BANKRUCTWO

NARODOWEJ DEMOKRACJI W GALICJI NA TLE OBECNEJ SYTUACJI POLITYCZNEJ

NAPISAŁ
LUDWIK KULCZYCKI.

LWÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
Z DRUKARNI „WIEKU NOWEGO“ WE LWOWIE.
1911.

BANKRUCTWO NARODOWEJ DEMOKRACJI

W GALICJI

NA TLE OBECNEJ SYTUACJI POLITYCZNEJ.

NAPISAŁ

LUDWIK KULCZYCKI.

LWÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
Z DRUKARNI „WIEKU NOWEGO“ WE LWOWIE.
1911.

PRZEDMOWA.

Narodowa demokracja przechodziła, w krótkim stosunkowo czasie, różne ewolucje; z małej grupy przeobraziła się prędko w liczne i silne stronnictwo, które, w Królestwie Polskim i w Galicji, zaważyło na wypadkach; po dojściu do dużego rozrostu, po zdobyciu szerokiego wpływu, zaczęła szybko bankrutować...

Upadek ten narodowej demokracji spowodowany został nie przez jakieś przyczyny zewnętrzne, nie przez przegraną bitwę, rozpoczętą w niepomyślnych okolicznościach, nie przez bohaterskie wysiłki zduszone przemocą; lecz przez rozkład wewnętrzny, wynikający z niezdolności jej do twórczej pracy społeczno-politycznej, z braku jasnej koncepcji programowo-taktycznej, z wilczych apetytów jej przywódców.

Dzieje tego stronnictwa są pouczającym obrazem wysiłków miernot politycznych, którym sprzyjały okoliczności i które, w przededniu, jak się zdawało, zwycięstwa, okazały w całej nagości swoją nieudolność, niesumienność, odbijające tak jaskrawo od ich ambicji.

Nie piszę tu historji narodowej demokracji, która musiałaby być obszerna i przedstawiona na szerokim tle dziejów naszego narodu. Narazie, chodzi mi tylko o ogólną charakterystykę tego stronnictwa i to specjalnie w Galicji. Zbliżające się wybory będą walną bitwą, w której rozmaite stronnictwa zmierzą się z narodową demokracją, i rezultat której mieć będzie wpływ bardzo znaczny na najbliższe dziesięciolecie.

Narodowa demokracja, zwłaszcza w czasach ostatnich, znienawidzona jest przez wszystkie niemal stronnictwa, a nawet przez władze krajowe. Zjawisko to jest nader ciekawe i domaga się wyjaśnienia. Zasługują też na zbadanie przyczyny, które spowodowały wzrost narodowej demokracji i które doprowadziły ją do bankructwa.

Zagadnienia te wiążą się nietylko z życiem tego stronnictwa, lecz także z wieloma sprawami mającymi doniosłe znaczenie dla naszego narodu. Z tego też punktu widzenia rozpatrywać je będę w pracy niniejszej.

Jakkolwiek omawiać tu będę specjalnie akcję narodowej demokracji na tle stosunków galicyjskich, muszę jednak, chociaż w krótkości, przedstawić powstanie tego stronnictwa w Królestwie Polskim, skąd jego przywódcy przybyli do Galicji.

Omawiając rozmaite sprawy polityczno-społeczne, robić to będę tylko w sposób ogólny, ponieważ, w pracy niniejszej nie piszę żadnego programu politycznego, lecz daję tylko charakterystykę stronnictwa.

Lwów, dnia 24. maja 1911 r.

WSTĘP.

Gieneza narodowej demokracji.

Narodowa demokracja wyłoniła się, jak to zobaczymy później, ze spiskowej organizacji powstałej w roku 1886 pod nazwą „Ligi Polskiej". Utworzyli ją przeważnie emigranci polscy z 1863 roku r. i lat dawniejszych, przebywający we Francji i Szwajcarji, po porozumieniu się z niektórymi jednostkami z kraju (z Zaboru rosyjskiego) należącymi do młodszego pokolenia, które brały już udział w ruchu antyrządowym bądź patrjotycznym, bądź też socjalistycznym w latach 1877, 1878 i późniejszych.

„Liga Polska" od samego więc początku składała się z żywiołów bardzo różnorodnych. Byli w niej starzy demokraci należący jeszcze do Tow. Dem. jak Zygmunt Miłkowski, byli uczestnicy powstania 1863 r. jak nieżyjący Michalski, byli wreszcie młodzi ludzie jak np. Jan Popławski, należący do pierwszej tajnej organizacji patrjotycznej po ostatnim powstaniu — do organizacji Szymańskiego z 1877 r., było wreszcie paru socjalistów. „Liga Polska" stawiała sobie za cel odbudowania państwa polskiego, które tworzyć miało federację Polski, Litwy i Rusi.

Ustawę tej organizacji ogłosiłem w druku po raz pierwszy w książce, wydanej pod pseudonimem Mazowieckiego, p. t. „Historja polskiego ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim"*). Nie zawiera ona wskazań programowo-taktycznych, lecz szczegółowe normy dotyczące spraw organizacyjnych. Zygmunt Miłkowski ogłosił broszurę podpisaną literami Z. F. M. p. t. „O obronie czynnej i skarbie narodowym", w której usiłował sformułować taktykę no-

*) str. 110—120.

wego stronnictwa.*) Dowodził przedewszystkim: 1) że konieczną jest organizacja tajna, kierująca akcją narodową; 2) że zbierać należy fundusze przeznaczone na walkę z rządami zaborczymi; 3) że walka ta musi być czynna, a nie bierna tylko. Autor uznawał nawet akcję terorystyczną. Organizatorowie i członkowie „Ligi Polskiej" myśleli oczywiście o wywołaniu w przyszłości, przy odpowiednich sprzyjających okolicznościach, powstania zbrojnego, mającego na celu odbudowanie Polski.

Członkowie „Ligi" byli demokratami, bliżej jednak poglądów swoich społecznych i politycznych nie sformułowali, co było zresztą bardzo naturalne, ponieważ istniały między nimi, w tym względzie, poważne różnice.

Bezpośrednim powodem powstania „Ligi Polskiej" był wzrastający ucisk Polaków w Zaborze pruskim i rosyjskim, ujawniający się: w wydaleniu 30.000 Polaków z Prus, będących poddanymi rosyjskimi, w powstaniu funduszu kolonizacyjnego, wreszcie we wzmocnionej rusyfikacji Królestwa Polskiego, przeprowadzanej gwałtownie przez gien. gub. Hurkę.

Obok „Ligi Polskiej" powstał „Związek młodzieży polskiej", zadaniem którego było przygotowanie dla niej przyszłych działaczy.

Moment, w którym powstały powyższe organizacje, był taki, że twórcy ich, chcąc pozyskać dużo sił młodych, musieli kokietować z socjalizmem. Musieli to robić zwłaszcza kierownicy „Związku młodzieży polskiej". Istotnie, najenergiczniejsza część młodzieży ciążyła ku doktrynom socjalistycznym. Starsze zaś pokolenie tkwiło jeszcze w programie pracy organicznej, i nie uważało za pożądane tworzenie nowych spisków i ruchów rewolucyjnych.

„Liga Polska" musiała uwzględniać i ten nastrój starszego pokolenia, ponieważ dążyła do tego, aby stanąć na czele całego narodu, a kierownicy jej pragnęli być „rządem narodowym". Z trudności tych starała się wybrnąć w ten sposób: że głosiła hasła bardzo radykalne, teoretycznie, zalecała taktykę skrajnie rewolucyjną; faktycznie jednak, nie myślała wcale, w osobach większości swoich członków, o rozpoczęciu, w przyszłości bliższej, jakiejś gwałtownej akcji przeciwko rządowi rosyjskiemu albo pruskiemu.

---

*) Broszura ta z dodatkami wyszla niedawno w wyd. II. z druku.

Cała działalność „Ligi Polskiej“ ograniczała się, w pierwszych latach jej istnienia, do: 1) zjednywania sobie członków i ich organizowania, 2) do zbierania pieniędzy na „Skarb Narodowy“, wreszcie 3) do propagandy swoich zasad wśród szerszych kół inteligiencji.

W tymsamym roku kiedy powstała powyższa organizacja, grono osób, część których związana z nią była, zgrupowało się koło nowo-powstałego pisma radykalnego, z odcieniem socjalistycznym „Głosu“. Tygodnik ten redagowany starannie, zwłaszcza w pierwszych latach swojego istnienia, wywarł wpływ znaczny na pewien odłam inteligiencji polskiej w Zaborze rosyjskim. Program jego był radykalno-chłopomański w dziedzinie społecznej, uwzględniał też żądania socjalistyczne w granicach dzisiejszego ustroju ekonomicznego. „Głos“ przeciwstawiał w Polsce cywilizacji „pańskiej“ (szlacheckiej), cywilizację „chłopską“, której świetną wróżył przyszłość. W polityce zagranicznej nie miał poglądów ustalonych. Chwilowo liczył na „nerwowość“ cesarza Wilhelma i sądził, że z wojny europejskiej, którą ten monarcha wywoła, wyjść może Polska zjednoczona przez Rosję i z nią połączona. Poglądu tego zupełnie wyraźnie „Głos“ nie mógł wypowiedzić, wynikał on jednak z rozmaitych aluzji. W każdym razie „Głos“ prowadził wyraźnie politykę antyniemiecką i antyaustrjacką*). Nie sprzyjał oczywiście i rządowi rosyjskiemu, ale tego bardzo nie mógł ujawniać, sądził natomiast, że potężna Rosja może rozbić sąsiadów i zjednoczyć ziemie polskie, co ułatwi z czasem Polakom urzeczywistnienie ich dążeń narodowych, t. j. odbudowanie Polski. Zresztą poglądy „Głosu“ na sprawy polityki zagranicznej nie były ani konsekwentne, ani trwałe i zależały od chwilowych okoliczności. „Liga“ jako organizacja w tym względzie nie wypowiadała się.

W pierwszych latach swojego istnienia „Głos“ nie był pismem nacjonalistycznym, przeciwnie zamieszczał nawet artykuły przywódców ruchu ukraińskiego w Galicji Franki i Pawlika.

Ponieważ członkowie „Ligi Polskiej“ dążyli przedewszystkim do stania się „rządem narodowym“, musieli więc ciągle lawirować wstosunku do rozmaitych odłamów społeczeństwa polskiego. Dlatego też poglądy, które głosili, były zawsze chwiejne, zawsze mgliste.

*) Było tak zwłaszcza w pierwszych latach istnienia pisma. Charakterystyczny był np. artykuł p. t. „Czarno-żółta monarchja“.

„Liga Polska“ nie miała żadnego określonego programu polityczno-społecznego. Gdzieś w dali ukazywała ona na niepodległość Polski, o autonomji w Królestwie nie chciała mówić, uważając że jest to kompromis, chociaż faktycznie zgodziłaby się i na koncesje znacznie mniejsze. Żadnych więc postulatów nie wysuwała. W praktyce żadnej „obrony czynnej“ nie prowadziła. Raz tylko w 1887 zorganizowała obicie błazna cyrkowego w Warszawie, który „obraził Polaków“ i wydała z powodu tego faktu odezwę. Później dopiero przystąpiła do organizowania dwu manifestacji w stuletnią rocznicę Konstytucji 3. Maja (w r. 1891) i powstania Kościuszkowskiego (w r. 1894).

Hasło pracy u podstaw wśród ludu rzucone było przez twórców programu „pracy organicznej“ przez t. z. pozytywistów, którzy jednak nie rozpoczęli jej sami na szerszą skalę, ponieważ początkowo, w latach od 1869*) do 1878, przedstawiała wielkie trudności, zarówno zewnętrzne jak i wewnętrzne. Wieś polska była odcięta, przez czas pewien po powstaniu, od inteligiencji nietylko przez nadzór policyjny, lecz także i przez nieufność włościan, spowodowaną świeżą tradycją pańszczyźnianą. W najbliższych czasach po uwłaszczeniu włościan przez rząd w roku 1864, chłopi nie byli i być nie mogli nastrojeni zbyt wrogo wobec rządu. Bezpośrednie dopiero zetknięcie się ich z administracją państwową i polityką rusifikacyjną rządu — spowodowało ich niechęć do niego, co ułatwiło zbliżenie się do nich inteligiencji. Koło r. 1878 grono osób dobrej woli, wyznających zasady postępowe, począwszy od liberałów, a skończywszy na niektórych socjalistach — założyło tak zwane Warszawskie Koło Oświaty Ludowej, które rozpoczęło szereg wydawnictw legalnych dla włościan. W chwili kiedy powstała „Liga Polska“, Koło to miało już za sobą niespełna 10 lat wytrwałej i ciężkiej pracy, szereg dobrych książek popularnych i dość liczne stosunki osobiste na wsi.

Członkowie „Ligi“ koło 1890 roku zagarnęli to koło w swoje ręce, chwaląc się później, że pierwsi dali impuls do pracy wśród włościan. Przyszło im to tem łatwiej, że byli zorganizowani, podczas gdy nikt inny prócz nich i socjalistów zorganizowany nie był. Grupy socjalistyczne jednak, prowadząc akcję bardziej od ligowców ryzykowną, często się rozpadały.

*) Kierunek pozytywistyczny powstal jako wyraźnie sformułowany program w roku 1869.

Pod wpływem wzrastających prześladowań w zaborze pruskim i rosyjskim, uczucia patrjotyczne społeczeństwa polskiego wzmacniały się coraz bardziej, co było naturalne i korzystne. Zarazem jednak ujawniły się i pewne znamiona niezdrowe w psychice naszego społeczeństwa. Powstała pewna nadczułość na gruncie uczuć narodowych, idealizacja niezdrowa nawet ujemnych stron w naszej przeszłości. Znaczna część naszego społeczeństwa zatraciła zdolność do samokrytyki.

Trafiało się, że ci sami co jeszcze niedawno rozczytywali się z zapałem w „Dziejach Polski w zarysie“ Bobrzyńskiego, pełnych głębokich myśli i krytycyzmu, zwracali się potem do powieści historycznych Sienkiewicza, czyniących zadość, obrażonej przez wrogów, dumie narodowej, szukając w nich ukojenia. Obniżało to oczywiście zdolności społeczeństwa naszego do trzeźwego myślenia politycznego.

Masowe usuwanie z urzędów Polaków za czasów Hurki, zmusiło wielu z nich do szukania zarobków w drobnym handlu, skutkiem czego konkurencja pomiędzy Żydami a Polakami zaostrzyła się. Na gruncie tego antagonizmu powstał antysemityzm w Królestwie.

W 1882 r. Warszawa była terenem, ubolewania godnych, ekscesów szumowin społecznych przeciwko Żydom, podniecanych przez policję. W tym czasie powstało specjalne pismo antysemickie „Rola“, wydawane przez Jana Jeleńskiego, które jednak przez lat kilka było odosobnione. W latach następnych antysemityzm ze sfer drobnomieszczańskich przedostał się do inteligiencji. Kierownicy „Ligi“ zastosowali się do tego i od roku 1889, „Głos“, będący w rękach niektórych z nich, stał się pismem antysemickim także, nie zrywając jeszcze narazie z radykalizmem. Antysemityzm „Głosu“ rozwijał się szybko, odpychając znaczną część Żydów od naszego społeczeństwa.

W „Lidze Polskiej“ zwolna starzy emigranci demokraci tracili wpływ, który zyskiwali głosowicze warszawscy, oraz p. Zygmunt Balicki, ekssocjalista, mieszkający zagranicą, z kołem otaczających go młodych ludzi. Przekształcona organizacya otrzymała nazwę „Ligi Narodowej“.

P. Zygmunt Balicki, w młodości swojej był chłopomanem i socjalistą rosyjskim dawnego typu, wierzył w to, że rosyjska rolna gmina komunistyczna posiada moc cudotwórczą szybkiego

przekształcenia ówczesnego społeczeństwa rosyjskiego w socjalistyczne.

Działacz ten znalazłszy się w Galicji brał krótko udział w tamtejszych tajnych naówczas grupach socjalistycznych. Wyjechawszy zagranicę osiadł w Szwajcarji i zwolna stał się teoretykiem nacjonalizmu polskiego, oraz agitatorem wśród młodzieży, na którą wywierał znaczny wpływ, zwłaszcza zaś na młode panny. Pan Balicki z natury posiada umysł mglisty i zupełnie niezdolny do ścisłego myślenia; nieliczne jego prace niby naukowe, odznaczają się zadziwiającym ubóstwem myśli, obfitując za to w nowe terminy naukowe, oraz stylem ciężkim i napuszonym, co ma im nadawać ton poważny.

Ten ekssocjalista i chłopoman rosyjski, w stopniu znacznym zrusyfikowany idejowo i obyczajowo, raptem w Szwajcarji odnalazł swoją „duszę polską", i stał się apostołem nacjonalizmu polskiego.

Widząc piętrzące się trudności na drodze nietylko do odbudowania Polski, lecz choćby tylko do znacznego poprawienia losu Polaków w Zaborze pruskim i rosyjskim, widząc zarazem rozrost uczuć narodowych — pan Balicki wpadł na dowcipny pomysł zastąpienia określonego programu politycznego przez frazeologję o „duszy polskiej" i „polskim charakterze narodowym". Nie instytucje społeczno-polityczne, nie określone rzeczy i pojęcia stać się miały drogowskazami w życiu narodowym; lecz mgliste, ściśle sformułować się nie dające cechy psychiki polskiej. Takie postawienie sprawy miało tę dobrą stronę dla przywódców „Ligi", że: 1) uwalniało ich od konsekwentnej walki politycznej, w imię określonych celów; 2) że pozwalało im być kapłanami świętego ognia uczuć narodowych, co umożliwiało im 3) dowolnie interpretować tajniki „duszy polskiej", stosownie do potrzeb chwili ich stronnictwa. Przywilej tej interpretacji pozwalał im odsądzać jednych od polskości i udzielać ją innym. Tak więc ci kandydaci do przyszłego „rządu narodowego" mogli prowadzić zwyczajną pracę kulturalną, mogli nie mieć żadnego programu politycznego, i uchodzić zarazem za kierowników narodu za jego proroków. Ten zwrot od polityki do psychologji zwiększył jeszcze wyłączność ligowców i pretensje ich do rządu nad duszami.

Nie chcieli oni występować jako stronnictwo, lecz usiłowali grać rolę ogólnej organizacji sił narodowych; stąd ich nietole-

rancja i dążność do zagarnięcia wszystkiego w swoje ręce, stąd ton dyktatorski. Wytężali też wszystkie swoje siły aby opanować różne koła społeczne. Dla osiągnięcia tego celu, starali się przystosowywać do chwilowych nastrojów wpływowych kół naszego społeczeństwa.

Jak już wspomniałem wyżej, po za socjalistami nie było w Zaborze rosyjskim żadnych innych organizacji, „Liga" z łatwością więc mogła opanowywać coraz szersze koła. Z biegiem czasu, demokratyzm ich, że już nie mówię nawet o radykaliźmie, ulotniał się coraz bardziej. Kiedy wystąpili na arenę działalności publicznej, średnie i wyższe warstwy naszego społeczeństwa zdawały się nie być skłonne, i nie były nimi istotnie, do jakiejś akcji politycznej. Wówczas też panowie Baliccy i ich przyjaciele chcieli się oprzeć na „ludzie", na masach. Przekonawszy się jednak, że w Zaborze rosyjskim, jest to połączone ze znacznymi trudnościami a nawet niebezpieczeństwami, i że lud miejski zdobyli, w stopniu znacznym, socjaliści, woleli oprzeć się najpierw na szerokich kołach inteligiencji, a później na kim się da tylko, byle to łatwo poszło, byle handel szedł.

Kiedy rozpoczął się ruch antysemicki zaczęli mu współdziałać, od roku 1890 patrjotyzm ich przeradza się coraz bardziej w nacjonalizm ślepy. Zaczęli od wolnomyślności i braterstwa narodów, a skończyli na klerykaliźmie i sianiu waśni rasowo-narodowych; rozpoczęli od naiwnego przeciwstawienia cywilizacji „chłopskiej" „pańskiej", a skończyli na walce z samodzielnym, choć umiarkowanym ruchem ludowym w Królestwie, (mam tu na myśli obecną kampanję narodowej demokracji przeciwko ludowcom).

Nie mogę tu opisywać całej historji ich działalności w Królestwie z powodu braku miejsca. Zaznaczę tylko momenty jej zwrotów. W latach 1895, 1896, 1897 i następnych sztab ich główny przeniósł się do Galicji, nie przestał jednak kierować działalnością w Królestwie.

Wtedy to właśnie koło roku 1897 z łona „Ligi" pod jej kierownictwem powstała narodowa-demokracja.

„Liga" i nadal pozostała, w zasadzie przynajmniej, tajną organizacją spiskową, narodowa demokracja zaś miała być znacznie szerszą organizacją, w skład której wejść mieli także i ludzie do „Ligi" nie należący. Faktycznie jednak kierownikami „Ligi"

i narodowej-demokracji były te same osoby. „Liga“ miała nadawać im tylko siłę „moralną“ swoją tajemniczością.

Z chwilą przeniesienia się do Galicji kierowników narodowej demokracji, akcja ich rozszerzyła się pod pewnym względem. Mam tu na myśli akcję wydawniczą.

Zaczęli wydawać systematycznie pisma w Królestwie zabronione („Przegląd wszechpolski“ dla inteligiencji i później nieco „Polak“ dla włościan).

Bilans działalności „Ligi“ i utworzonej pod jej kierownictwem narodowej-demokracji w Królestwie, w końcu ubiegłego wieku, był następujący.

Organizacje te, a właściwie organizacja ta (gdyż członkowie „Ligi“ tkwili w narodowej demokracji), miała wielu bardzo zwolenników wśród inteligiencji, mieszczaństwa i znacznej części średnio zamożnych obywateli ziemskich. Żywioły te były jednak zorganizowane w sposób dość luźny i nie miały możności wywierania systematycznego wpływu na zarząd stronnictwa, który się im narzucał z zewnątrz i mógł robić co mu się tylko podoba.

Z włościanami narodowa demokracja miała rozległe stosunki, naogół jednak nie nosiły one charakteru ściśle organizacyjnego. Narodowi-demokraci robili wszystko na wsi przez stosunki osobiste. Starali się też ująć sobie księży, aby za ich pośrednictwem opanować włościan.

Nawet w końcu ubiegłego wieku narodowa demokracja nie miała żadnego progamu politycznego.

Od chwili powstania „Ligi“, członkowie jej zwalczali namiętnie ugodowców w Królestwie, napadając na nich jako na ludzi. Kiedy jednak w 1897 r. car Mikołaj II. zjechał do Warszawy i kiedy ugodowcy rozpoczęli energiczną agitację, aby społeczeństwo polskie przyjęło cara entuzjastycznie, chociaż ten bynajmniej nie zdradzał jakiejkolwiek chęci zmiany systemu rządów wobec Polaków — wówczas narodowi dem. zajęli stanowisko wyczekujące w obec „uroczystości“ i nie zabrali głosu w tej sprawie. Stracili zupełnie głowę. Nie wiedzieli bowiem jak się zachowają, wobec cara, szersze koła społeczeństwa, nie chcieli więc dlatego wypowiadać się. Postępowanie to było bardzo charakterystyczne.

Narodowi demokraci nie byli nigdy zdolni do kierowania społeczeństwem lecz zawsze starali się tylko iść za prądem, aby mieć siłę.

To zachowanie się ich wobec bytności cara w Warszawie nie przeszkodziło im później, w lat kilka, napadać na tych co głosili, że należy w Zaborze rosyjskim żądać autonomji dla Królestwa. Publicyści narodowo-demokratyczni żądanie to uważali za zbyt lojalne wobec Rosji, dla dodania sobie animuszu, wpadali od czasu do czasu na rozmaite pomysły np., w czasie wojny angielsko-burskiej, pisali o utworzeniu legjonu polskiego, robiąc aluzję do walki zbrojnej... Była to oczywiście tylko frazeologja.

Naturalnie Liga i narodowa demokracja, mające w swoich szeregach bardzo dużo ludzi rozmaitych, zdziałały coś nie coś na polu uświadomienia narodowego włościan. Zauważyć jednak należy: 1) że w pracy tej współdziałało z nimi dużo osób do stronnictwa nie należących; 2) że inicjatywa tej pracy wyszła nie od nich; 3) że pierwsze kroki na tej drodze zrobione były nie przez nich; 4) że obok ogólnikowego narodowego uświadomienia włościan, narodowa-demokracja nic prawie nie zrobiła dla ich politycznego i społecznego wyrobienia; 5) że z tych uświadomionych przez siebie włościan starała się tylko robić powolne narzędzie dla siebie.

Narodowa demokracja odepchnęła znaczną część spolonizowanych i polonizujących się Żydów od naszego społeczeństwa, wytworzyła frazeologję nacjonalistyczną i obniżyła poziom umysłowy inteligiencji, przez demagogję, brak tolerancji i schlebianie wadom narodowym. Usiłowała odciąć nas murem chińskim od prądów umysłowych powstałych wśród innych narodów, pod pozorem zachowania „czystości“ duszy polskiej — stawiając zarazem za wzór mądrości narodowej i za wytwór rodzimy brutalny nacjonalizm pruski. Żywioły które się nie zgadzały z narodową demokracją w Królestwie, nie tylko że nie były zorganizowane (po za socjalistami), lecz nie chciały jej atakować, uważając, że jest stronnictwem tajnym i nie należy z nią walczyć. Później dopiero pogląd ten uległ zmianie.

Wszystko to sprzyjało rozrostowi narodowej-demokracji.

Jest rzeczą charakterystyczną, że przywódcy jej już po pierwszych latach działalności nienawidzili wszystkie określone prądy polityczno-społeczne i umysłowe. Konserwatyzm, liberalizm, demokratyzm, radykalizm, socjalizm, pozytywizm, racjonalizm były im nienawistne jako kierunki, ponieważ były określone i zobowiązywały do czegoś. Tymczasem wszelkie zobowiązania dla przy-

wódców narodowej-demokracji były niedogodne, bo krępowały ich swobodę ruchów. Oni dążyć musieli przedewszystkim do podbicia społeczeństwa, do stania się „rządem narodowym", wszystkie drogi do tego celu były dobre.

Z takim zasobem dążeń, nawyknień i „zasad" przywódcy narodowej-demokracji przybyli do Galicji, która stała się nowym terenem ich działalności*).

---

*) Do końca ubiegłego wieku narodowa demokracja nie miała żadnej Organizacji w Galicji.

ROZDZIAŁ I.

Pierwsze lata działalności narodowej demokracji w Galicji.

Ktoby się chciał cofnąć myślą wstecz o lat 11, 12, i porównać dokładnie ówczesną narodową-demokrację w Galicji z obecną, ten zdziwiłby się bardzo widząc przeobrażenia jakim uległa.

Istotnie, w ostatnich latach XIX w., narodowa-demokracja w Galicji stawiała dopiero pierwsze kroki, poglądy jej programowe zbliżone były najbardziej do tych, którym hołdowali ludowcy ówcześni. Jak w Królestwie, tak również i w Galicji narodowi-demokraci nie mieli żadnej własnej koncepcji politycznej. Byli narodowcami, mówili i pisali o wzmocnieniu uczuć narodowych, o demokratyzacji społeczeństwa, robili to jednak w sposób ogólnikowy. Z frazeologją tą mogli się zgodzić, w gruncie rzeczy, ludzie poglądów rozmaitych, gdyż nie zawierała postulatów politycznych ściśle sformułowanych. Na ogół jednak, jak już powiedziałem wyżej, ówcześni narodowi demokraci zbliżeni byli najbardziej do ludowców. Była jednak pomiędzy nimi jedna ważna różnica. Ludowcy już wówczas mieli punkt oparcia w masach włościańskich w Galicji Zachodniej, demokratyzm ich był więc w kontakcie z życiem, a nawet wypływał z niego.

Narodowi demokraci nie mieli w Galicji tego kontaktu, gdyż wówczas nie posiadali w swoich szeregach wcale włościan; zresztą nawet w Królestwie nie opierali się, jak ludowcy na masach chłopskich, gdyż prowadzili tylko wśród nich akcję oświatową a nie polityczną, we właściwym znaczeniu tego słowa; nie posiadali też żadnego określonego programu.

Pierwsze kroki narodowej-demokracji w Galicji były bardzo ostrożne: początkowo nie rozpoczynali oni szerokiej działalności agitacyjno-politycznej, lecz ograniczali się do powolnego werbowania poszczególnych jednostek z pośród młodzieży i starszego pokolenia; zarazem usiłowali przeniknąć do istniejących już instytucji społeczno-kulturalnych, celem stopniowego ich opanowania. Szczególniejszą uwagę zwrócili na Towarzystwo Szkoły Ludowej i na Sokoła. Wydawany przez nich „Przegląd Wszechpolski" był mało znany, czytano go tylko w niektórych kołach.

Była jedna okoliczność ułatwiająca narodowej-demokracji zdobywanie zwolenników, i otaczająca ją pewnym urokiem. Była nią ich „wszechpolskość". Ponieważ pochodzili z Królestwa i posiadali tam rozległe stosunki, ponieważ wiedzieli co się tam dzieje, więc, osiadłszy w Galicji, stali się w swojej działalności wydawniczej, jakby łącznikiem pomiędzy Galicją a Królestwem. „Przegląd Wszechpolski" umieszczał nawet dużo artykułów o stosunkach w Zaborze pruskim. Narodowi demokraci umieli wyzyskiwać tę swoją wszechpolskość, starając się przedstawić ludzi nie należących do nich jako partykularzystów. Takie przedstawienie rzeczy było oczywiście błędne. Idejowi działacze galicyjscy, pracujący w różnych stronnictwach, byli także wszechpolakami, w tym znaczeniu, że czuli się w ogóle Polakami, że obchodziła ich cała Polska. Faktycznie jednak naogół tej trójzaborowej Polski nie znali. W tym więc względzie narodowi demokraci mieli nad nimi pewną przewagę. W oczach pewnej części galicjan, którzy odznaczali się większą wrażliwością na sprawy ogólnopolskie, od innych — narodowi demokraci otoczeni byli aureolą walki, którą prowadzili w Królestwie, i cierpienia spowodowanego przymusowym oddaleniem od stron rodzinnych. Na tle tych czynników psychicznych, narodowa-demokracja zyskiwała stopniowo dużą sympatję i wpływ wśród pewnych kół galicyjskich, zwłaszcza zaś wśród młodzieży. Wpływ ten uwidaczniał się szczególnie w Galicji Wschodniej, najsilniej zaś we Lwowie, w którym tradycje dawnej tromtradracji, reprezentowanej kiedyś przez Jana Dobrzańskiego i jego przyjaciół, nie wygasły jeszcze. Lwowianie są żywi, wrażliwi na głośne hasła i lubią różne nowinki. We Lwowie rozmaici „nerwowi" i wędrowni „gienjusze" cieszą się powodzeniem. Mieli je Lutosławski, Brzozowski, Grabski, mieć będą może i inni.

Mówiąc to o mieszkańcach Lwowa nie chcę bynajmniej zapoznawać ich przymiotów niezaprzeczonych, jak ofiarność, entuzjazm i inne, chodzi mi tylko o wzkazanie jednej z przyczyn, z powodu których narodowa demokracja znalazła lepsze przyjęcie we Wschodniej niż w Zachodniej Galicji.

Drugą przyczyną była ta okoliczność, że społeczeństwo polskie w Zachodniej części tego kraju było znacznie lepiej zorganizowaee pod względem politycznym, niż we Wschodniej. Konserwatyści (stańczycy) znani byli oddawna z karności organizacyjnej, ludowcy stanowili już dość poważną siłę wśród włościan, demokraci i socjaliści naogół byli więcej spojeni w Zachodniej, niż we Wschodniej Galicji. Podolacy natomiast (konserwatyści wschodnio-galicyjscy) idejowo i organizacyjnie tworzyli amalgamat ludzi słabo zespolonych. Lwów naogół był i jest demokratyczniejszy od Krakowa, „demokracja“ lwowska jednak w końcu XIX w., nie była jednolita.

Z powyższych względów narodowa demokracja mogła się łatwiej rozwijać w Galicji Wschodniej niż Zachodniej.

Zanim przystąpię do przedstawienia akcji politycznej wszechpolaków, scharakteryzuję w krótkości głównych jej trzech przywódców Jana Popławskiego, Zygmunta Balickiego i Romana Dmowskiego.

Popławski był niezawodnie człowiekiem wykształconym i zdolnym, znającym stosunki społeczno-polityczne w trzech Zaborach. Posiadał umysł wrażliwy i lotny, zarazem jednak w wysokim stopniu anarchistyczny; nie troszczył się nigdy o ujęcie swoich pomysłów politycznych w jedną całość, o ich pogłębienie, o konsekwencję w swoich wywodach. Lubił pomysły oryginalne choćby paradoksalne. Artykuły jego polityczne odznaczały się świeżością i samodzielnością, brak w nich jednak było metody i ścisłości. Czynnik subjektywny odgrywał u niego rolę większą niż u polityka wytrawnego odgrywać powinien. Popławski był człowiekiem impulsywnym i szczerym, sprawie narodowej oddanym; nie było w nim karjerowiczostwa; i on jednak nie był wolny od fanatyzmu, od dążności zmonopolizowania patrjotyzmu dla swojego stronnictwa. Był to typ ciekawy człowieka ruchliwego, z dużym temperamentem, u którego pierwiastki radykalizmu po-

łączone były z konserwatywnymi instynktami; było w nim też nie mało staroszlacheckiego polskiego warcholstwa. Z pośród przywódców narodowej demokracji był on niezawodnie człowiekiem największej wartości. Dla swojego stronnictwa zdziałał dużo jako publicysta, jednając mu zwolenników, zwłaszcza w pierwszej fazie jego istnienia.

O cechach umysłowości drugiego przywódcy narodowej demokracji — Zygmunta Balickiego, miałem już sposobność wspomnieć. Dodam tu tylko, że Balicki był głównym twórcą doktryny narodowo-demokratycznej*), jej wyłączności nacjonalistycznej. On też wpajał w członków swojego stronnictwa nietolerancję, demagogję, on był inicjatorem tej niesumiennej polityki narodowej demokracji, polegającej na tumanieniu ludzi rozmaitymi hasłami, których ani on sam, ani jego przyjaciele nie traktowali poważnie. Balicki zawsze starał się „teoretycznie" uzasadnić rozmaite odstępstwa swojego stronnictwa od zasad przez nie głoszonych. Jako działacz Balicki jest nieszczery, pasiada wielkie pretensje nie znajdujące się w żadnym stosunku do uzdolnień.

Trzecim z kolei przywódcą narodowej demokracji był Roman Dmowski. W przeciwstawieniu do Popławskiego i Balickiego, nie był on nigdy ani radykałem, ani socjalistą, był jednak kiedyś prawdziwym demokratą i nawet rewolucjonistą z przekonań. Dmowski nie posiada ani rozległych wiadomości z zakresu polskich stosunków politycznych, jakie miał Popławski, ani też tych podstaw wiedzy teoretycznej jakimi rozporządza Balicki. Dmowski nie posiada temperamentu i uczuciowości Popławskiego, ani mglistości umysłowej Balickiego. Jest to człowiek zimny, wyrachowany, z umysłem jasnym, ale ciasnym, pozbawionym wyższej kultury. Dmowski był i jest „macherem" stronnictwa. On to załatwiał i załatwia rozmaite „drażliwe" jego sprawy. Jest typowym demagogiem nacjonalistycznym najpośledniejszego gatunku, czego dał liczne dowody zarówno w swojej działalności publicystycznej**) jak i politycznej.

Dmowski to zwykły karjerowicz, człowiek pozbawiony wszelkich skrupułów, cynik, bez żadnych ideałów, arogant i blagier. Umysł jego jest zupełnie niezdolny do obejmowania szerokich

*) Poglądy swoje w tym względzie sformułował w broszurze pt. „Egoizm narodowy".

**) Patrz jego „Myśli nowoczesnego Polaka".

widnokręgów; chytry w drobnych sprawach, uprawiający z zamiłowaniem małe intrygi na tle partyjnym i politycznym, jest w kole swoich ludzi uważany za gienialnego polityka, chociaż doświadczenie wykazało, że pogląd ten pozbawiony jest wszelkich podstaw. Posiada on jeden niezaprzeczony talent reklamowania siebie i swojego stronnictwa.

Dmowski jest politykiem chwili, nie patrzy nigdy dalej; dla chwilowych korzyści stronnictwa gotów jest cynicznie wyprzeć się zasad przez siebie głoszonych, i zrobić wiele innych brzydkich rzeczy.

Z pośród tych trzech przywódców narodowej demokracji Dmowski zajmował się najwięcej sprawami organizacyjnymi, on też przyczynił się głównie do tych ciągłych ewolucji, którym ulegała i ulega narodowa demokracja.

Dmowski, w gruncie rzeczy, nie uznaje żadnych teorji, nie robi nigdy żadnych planów na przyszłość, lecz żyje tylko teraźniejszością. Z zuchwałością nieuka rozprawia o wszystkim i najsubtelniejsze zagadnienia polityczne rozstrzyga bardzo łatwo. Posiada w wysokim stopniu zmysł praktyczny; prędzej też od innych swoich kolegów decyduje się na zmianę frontu w polityce, o ile tego wymaga chwilowy interes stronnictwa.

Dmowski przez swoje intrygi, we własnym stronnictwie, stopniowo usuwał Popławskiego od głównej roli. W robocie tej pomagał mu Balicki. Koło roku 1903 Dmowski stał się dyktatorem narodowej demokracji.

Po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego w Rosji, Popławski, Balicki i Dmowski przenieśli się na stałe do Warszawy. W marcu 1908 r. Popławski zmarł, nie odgrywając już pierwszorzędnej roli w swoim stronnictwie. Nie podaję tu charakterystyki innych członków stronnictwa, gdyż przeważnie wzorowali się na Dmowskim, który na narodowej demokracji wycisnął silnie swoje piętno. Później scharakteryzuję tylko jeszcze obecnego dyktatora narodowej demokracji w Galicji Stanisława Grabskiego.

Wspomniałem już wyżej, że narodowi demokraci w pierwszych latach swojego pobytu w Galicji zbliżeni byli najbardziej do ludowców, że nie posiadali właściwie żadnego ściśle określonego programu.

Otóż zachodzi pytanie dlaczego nie wstąpili do żadnego stronnictwa politycznego w Galicji. Wszak mogli wstąpić do ludowców, mogli próbować porozumieć się z demokratami galicyjskimi. Nie zrobili jednak ani jednego, ani drugiego, nie z powodu jakichś zasadniczych różnic programowo-taktycznych, nie z powodu wszechpolskości (trójzaborowości) — lecz z tego względu poprostu, że chcieli sami z czasem być „rządem narodowym", że nie pragnęli i nie umieli wyjść po za politykę koteryjną, że nie życzyli sobie (mam tu na myśli większość przywódców narod.-dem.) dzielić się władzą z przywódcami demokratów, albo ludowców.

Stojąc po za stronnictwami galicyjskimi, zajmowali stanowisko, do pewnego stopnia uprzywilejowane, stanowsko reprezentantów Zaboru rosyjskiego... Było im z tym dobrze.

Znany publicysta Władysław Studnicki, należący jeszcze wówczas do obozu socjalistycznego, wystąpił z projektem wyodrębnienia Galicji, z pośród kompleksu innych krajów reprezentowanych w wiedeńskiej Radzie państwa, i nadania jej całkowitej samodzielności prawno-państwowej.

Studnicki marzył o zapewnieniu z czasem Galicji takiego stanowiska w monarchji, jakie posiadają dziś Węgry. Nie liczył się dostatecznie z trudnościami na jakie urzeczywistnienie tego pomysłu musiałoby natrafić, nie tylko w kołach parlamentarnych, lecz rządowych i dworskich. Nie uwzględnił tego, że forma połączenia Węgier z Austrją jest bardzo niedogodna, z punktu widzenia ogólnych interesów państwowych, że prowadzi do ciągłych konfliktów, które tamują normalny bieg spraw politycznych. Nie zdawał też sobie sprawy i z trudności międzynarodowych na jakie natrafić by musiała jego koncepcja polityczna dotycząca Galicji. Później, Studnicki sprecyzjował nieco swój projekt, nawiązując go do znanego wniosku Smolki z 1868 r., i jako żądanie minimalne dla usamodzielnienia Galicji — wysunął domaganie się, aby uzyskała taką autonomję, jaką ma Kroacja.

Pomysł Studnickiego spowodował żywą wymianę zdań wśród publicystów i polityków różnych obozów.

Właściwie całe społeczeństwo polskie w Galicji wyznawało poglądy autonomiczne, nie wszystkie jednak jego odłamy zgodzić się mogły na znaczne rozszerzenie samodzielności prawno-państwowej kraju, bez równoległej jego demokratyzacji. Socjaliści

i ludowcy uznali potrzebę rozszerzenia autonomji Galicji, żądali jednak przedewszystkim zmiany ordynacji wyborczej do sejmu. Ludowcy umieścili nawet w swoim programie usamodzielnienie Galicji.

Ponieważ układ sił polityczno-społecznych w parlamencie centralnym był korzystniejszy niż w sejmie dla interesów ludowych, dla reform postępowych, nie podobna więc było godzić się stronnictwom radykalnym na przenoszenie, przy istniejących stosunkach, punktu ciężkości życia politycznego z Wiednia do Lwowa.

Narodowi demokraci nie posiadali, jak powiedziałem wyżej, żadnego programu politycznego dla Galicji; wystąpienie Studnickiego dało im punkt wyjścia do rozmaitych pomysłów w tym względzie. Oczywiście uznali oni potrzebę usamodzielnienia Galicji nieuzależniając go nawet od demokratyzacji instytucji krajowych, przez co nadali mu cechy reakcyjne.

Aby mię nie posądzono o gołosłowność wskażę tu na artykuł Popławskiego, zamieszczony w „Przeglądzie Wszechpolskim“ z 1901 r. przedrukowany w drugim tomie jego pism politycznych (str. 292 i 293). Popławski niby pozornie uznaje związek pomiędzy rozszerzeniem autonomji w Galicji, a demokratyzacją instytucji krajowych, faktycznie jednak wypowiada się przeciwko powszechnemu głosowaniu do sejmu oraz innych ciał autonomicznych.

Narodowi demokraci wysunąwszy za Studnickim postulat rozszerzenia autonomji Galicji — nie ujęli go w ścisłą formę, lecz ograniczyli się do popularyzowania go w prasie pod postacią rozmaitych hipotez dotyczących przekształcenia Austrji.

W przedmiocie tym Popławski zamieścił kilka artykułów w „Przeglądzie Wszechpol.“. Dopiero później narodowi demokraci, przez usta posła Adama, wnieśli projekt zmiany zakresu autonomji, będący tylko pierwszym krokiem w kierunku usamodzielnienia Galicji. Na tym akcja ich w tej sprawie się skończyła. Cała zaś ich polityka, pośrednio utrudniała nawet i utrudnia urzeczywistnienie tego postulatu, co uzasadnię w dalszym ciągu tej pracy.

Zapytajmy teraz jakie były usiłowania narodowej demokracji, jako stronnictwa niby „demokratycznego“, co zdziałała, albo zdziałać choćby chciała, dla mas ludowych na wsi i w miastach.

Odpowiedź na powyższe pytanie streszcza się w jednym — nic nie zrobiła. Istotnie, przeglądając roczniki „Przeglądu Wszech-

polskiego", napróżno poszukiwalibyśmy w nim artykułów omawiających dokładnie położenie włościan, robotników miejskich i wiejskich, rękodzielników. Ale może narodowi demokraci w tym kierunku dużo robili, a mało mówili i pisali? I to nie.

Kółka rolnicze powstały dawno przed ich przybyciem do Galicji i nawet osiągnęły stosunkowo znaczny stopień rozwoju. Dopiero w latach, ostatni narodowi demokraci opanowali je w części. Rozmaite instytucje kredytowe wiejskie i miejskie, mające charakter ludowy, także powstały, w ogromnej większości wypadków, nie z ich inicjatywy. Prawda, w latach ostatnich powstało kilka instytucji kulturalnych założonych przez narodowych demokratów. Jest to pięknie z ich strony, że powołali je do życia, ale jest to jeszcze niesłychanie mało w stosunku do tego co głoszą o swojej pracy „narodowej". W sprawie uprzemysłowienia Galicji, Rutowski, Romanowicz i Szczepanowski byli tymi, którzy pierwsi zabierali głos, wykazując konieczność stworzenia wielkiego przemysłu w naszym kraju. Niestety, dotychczas zdziałano bardzo mało w tym kierunku, to zaś co zrobiono było w znacznie większym stopniu dziełem demokratów, niż narodowych demokratów.

Jest jednak jedna dziedzina, w której narodowi demokraci są inicjatorami, w której „twórczość" ich ujawniła się bujnie — kwestja ruska.

Nie mogę tu omawiać gienezy antagonizmu polsko-ruskiego, ani rozpatrywać w całości jego stanu obecnego; w sprawie tej zresztą wypowiadałem się kilkakrotnie, a niedawno w „Życiu" poświęciłem jej artykuł specjalny.

W pracy niniejszej zaznaczę tylko rolę narodowej demokracji w walce narodowościowej w Galicji.

W chwili kiedy „wszechpolacy" przybyli do naszego kraju, stosunki polsko-ruskie były wprawdzie dosyć zaognione, nie w tym stopniu jednak co później. Gdyby przywódcy narodowej demokracji byli ludźmi poważnymi, a przedewszystkim politykami wytrawnymi, to korzystając z tego, że przybywali z poza Galicji, że nie brali jeszcze udziału w walce polsko-ruskiej — byliby z zimną krwią przystąpili do zbadania jej gienezy, do zapoznania się dokładnego z żądaniami Rusinów, słowem do zbadania całej sprawy, celem obmyślenia środków zaradczych, zmierzających jeżeli już nie do całkowitego usunięcia tego antagonizmu, to choćby tylko do jego załagodzenia.

Narodowi demokraci inną woleli obrać drogę. Kwestja ruska stała się dla nich środkiem do reklamowania swojego agresywnego nacjonalizmu. Działalność swoją kierowali zawsze w stronę najmniejszego oporu. Zwalczanie Rusinów nie narażało ich na żadne ryzyko; przeciwnie, robiło z nich „zbawców ojczyzny“, w oczach ludzi naiwnych, których było i jest dużo, dawało im możność zdobycia w akcji politycznej, jakiegoś punktu oparcia. Własnego programu nie mieli, walka zaś z Rusinami stwarzała dla nich niby rację bytu. Na gruncie tej walki, spotykali się też z najwsteczniejszymi żywiołami w Galicji z podolakami, którzy mogli im być pomocni i stali się nimi istotnie.

Kandydaci do „rządu narodowego“ nie mogli zbliżyć się do stańczyków, którzy nie mieli do nich zaufania i patrzyli na nich krytycznie. Podolacy byli mniej wybredni, nie tworzyli jednolitego stronnictwa, lecz składali się z różnych mamutów politycznych, z których każdy robił co chciał.

Narodowi demokraci zbliżyli się do poszczególnych podolaków. Specjalną słabość poczuli do pana Kozłowskiego, polubili pana Cieńskiego (niby bezpartyjnego, a w gruncie rzeczy podolaka), poczęli też spoglądać z apetytem na hr. Leona Pinińskiego ówczesnego namiestnika Galicji. Podolacy są uosobieniem tego co społeczeństwo polskie w Galicji odziedziczyło najgorszego po przeszłości. Niechęć do wszelkich zmian, przesądy staroszlacheckie, nienawiść do prądów demokratycznych i wolnomyślnych, wyjątkowa tępość polityczna, utrudniająca zrozumienie najprostszych prawd dotyczących życia zbiorowego, niesforność, brutalność, dziwactwo w życiu prywatnym i publicznym, niedbałość o przyszłość, oto są cechy konserwatystów wschodnio-galicyjskich.

Ci nawet z pośród nich co pozornie przerastają innych, co zajmowali się i zajmują nauką, nie są wolni od wad powyższych. Panowie Pinińscy, Starzyńscy i inni im podobni, pomimo poloru, pomimo „wiedzy“, bardzo zresztą jednostronnej, a często podejrzanej, są w gruncie rzeczy w życiu współczesnym anachronizmem. Rządy hr. Pinińskiego jako namiestnika Galicji były rządami podolaków. Nie cechowała ich żadna myśl polityczna lecz niedołęstwo, nieznajomość spraw publicznych i wstecznictwo. Do przedmiotu tego wrócę jeszcze w dalszym ciągu pracy niniejszej.

Tak więc antagonizm rusko-polski stał się dla narodowych demokratów środkiem do stworzenia sobie terenu „działalności“, ułatwiającym im zarazem nawiązanie stosunków z podolakami.

Narodowi demokraci zyskali ich zaufanie i przez to jeszcze, że od roku 1901 poróżnili się z ludowcami. Zerwanie nastąpiło skutkiem tego, że ówcześni ludowcy, opierając się na masach włościańskich, wysuwali hasła demokratyczne, które pragnęli w życiu urzeczywistnić, chcieli więc odpowiednich reform jak powszechnego prawa głosowania i innych. Ludowcy oprócz tego prowadzili ostrą agitację przeciwko żywiołom konserwatywnym i rządom krajowym podolaka Pinińskiego. Narodowym demokratom wszystko to nie bardzo się podobało. Nie mogąc z ludowców zrobić „swoich ludzi“, postanowili ich zwalczać. Przyczepili się więc do tego, że podczas pewnych wyborów, ludowcy zawarli chwilowy sojusz ze Stojałowskim, w paru okręgach, celem wzajemnego poparcia swoich kandydatów. „Przegląd Wszechpolski“ napadł na ludowców, którzy nie zostali im dłużnymi odpowiedzi. Stosunki zaostrzały się coraz bardziej. Narodowi demokraci szybko modyfikowali swój „demokratyzm“, usuwając z niego określone postulaty polityczne, pozostawiając tylko frazeologję.

Podolacy ocenili tę „ewolucję“ i zbliżyli się do narodowych demokratów. Okoliczność ta miała wielkie znaczenie, gdyż tylko poparciu podolaków narodowi demokraci zawdzięczają to, że w sferach politycznych Galicji, zaczęto się z nimi liczyć trochę już w 1902 i 1903 roku.

Wróćmy jednak do kwestji ruskiej.

Popławski stawiał ją zupełnie fałszywie, kierując się, nie ścisłą analizą faktów współczesnych, lecz reminiscencjami historycznymi. Uważał za Polskę i dziś, dawne państwo polskie w granicach historycznych; co wyraźnie widać z pracy jego przedrukowanej, po jego śmierci, w tomie obejmującym pisma literackie i naukowe, przeznaczonej dla wydawnictwa francuskiego poświęconego Polsce.

Popławski mówi tam wyraźnie, że tak jak Francja współczesna składa się nie z samych tylko czysto francuskich prowincji, lecz także i z takich, ludność których posługuje się własnymi odrębnymi narzeczami a nawet językami, tak samo i Polska obejmuje nietylko rdzennie polskie, lecz także i litewskie i ruskie prowincje. Słowem uważa Litwinów i Rusinów za ludność two-

rzącą integralną część państwa polskiego. Stanowisko takie jest anachronizmem w chwili obecnej. Analogja z Francją jest błędna, gdyż przeocza ten fakt pierwszorzędnej wagi, że ani mieszkańcy południowej jej części, używający języka prowansalskiego, ani mieszkańcy Bretanji, mający również swój język własny — nie ujawniają dążności wyraźnie separatystycznych pod względem narodowo-państwowym, i nie przeciwstawiają się Francuzom i Francji, jak to robią Rusini i Litwini w stosunku do Polaków i do Polski.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Popławski rozpatrywał sprawę ruską z punktu widzenia Polski od morza do morza. Oto jeden jeszcze dowód w tym względzie. Zastrzegając się przeciwko zarzutowi, że chce wynarodowić Rusinów mówi: „Jakiś polityk galicyjski, dla którego sprawa polska mieści się w granicach „ściślejszej ojczyzny", którego dążenia narodowe nie przekraczają Zbrucza, mógłby o spolszczeniu Rusinów myśleć, ale nie polityk, dla którego Polska rozciąga się od Odry do Dniepru, a od Bałtyku nie tylko do Karpat, ale może nawet do Czarnego Morza, i który, w swych rozumowaniach i w swej działalności, zawsze tę całość ma na myśli" *).

Zdawałoby się więc, ze skoro o wynarodowieniu Rusinów autor nie myśli, skoro sprawę ruską rozpatruje z punktu widzenia interesów całej Polski, to uzna iż nie należy stawiać im przeszkód na drodze ich rozwoju, lecz przeciwnie współdziałać z nimi, aby, w granicach Rosji, iść z nimi razem przeciwko carskim rządom. Program taki jednak Popławski odrzuca przynajmniej w stosunku do bliskiej przyszłości.

Zarzuca on Kazimierzowi hr. Badeniemu, że przeprowadził ugodę z Rusinami i usiłuje wykazać, że ustępstwa im robione są dla nas szkodliwe, gdyż wzmacniają ich siły, a zmniejszają nasz „stan posiadania".

„Postępy Rusinów, mówi Popławski, są niewątpliwie niezbyt wielkie, ale każdy z nich jest połączony z naszą szkodą. Wszystko, co oni zyskują, my tracimy, nie troszczymy się bowiem o pomnożenie naszej siły..." **).

Ustęp powyższy ma tę wielką zaletę, że jest szczery, inni publicyści narodowo-demokratyczni nie byli tak otwarci.

*) Pisma polityczne tom II str. 300.
**) Pisma polityczne tom II str. 305.

W innym artykule Popławski mówi*): „z dążeniami separatystycznymi Rusinów walczyć musimy stanowczo. Najlepszym zaś sposobem przeciwdziałania im jest takie wzmocnienie żywiołu polskiego w Galicji Wschodniej, któreby politykom ruskim wykazało naocznie niemożliwość wyodrębnienia administracyjnego tej części kraju i nadania jej charakteru wyłącznie ruskiego". W ustępie powyższym autor ma na myśli przedewszystkim kolonizację Galicji Wschodniej, o której mówi wyraźnie w końcu tego samego artykułu**).

W sprzeczności z artykułem poprzednim Popławski, w omawianym obecnie, twierdzi: „nie przeciwdziałanie postępom kulturalnym i ekonomicznym Rusinów, ale pracą wytężoną, nad wszechstronnym rozwojem życia polskiego, we wschodniej części kraju, dążyć powinniśmy do utrzymania istniejącej normy, do zachowania równowagi, zastosowanej od niedawna w stosunku dotychczasowym dwóch narodowości"***).

Faktycznie narodowi demokraci zawsze stawiali przeszkody Rusinom na drodze ich dążeń narodowych, czy to w sferze szkolnictwa średniego, czy też w sprawie uniwersytetu ruskiego, czy w innych sprawach.

Każde konkretne dążenie Rusinów narodowi demokraci nazywali separatyzmem. Nie uwzględniali oni i nie uwzględniają tej okoliczności, że Rusini dążą do tego, aby w swoich własnych sprawach być gospodarzami.

Prasa narodowo-demokratyczna nie omawiała zresztą nigdy dokładnie kwestji ruskiej, nie rozróżniała rozmaitych możliwych form jej rozwiązania. I tu właśnie ujawnia się zła wola przedstawicieli tego stronnictwa w tej sprawie.

Z dziwną lekkomyślnością publicyści wszechpolscy rzucili hasło kolonizacji. Wszak jeżeli nawet potężne Prusy, rozporządzające setkami milionów, osiągnęły nieznaczne stosunkowo wzmocnienie żywiołu niemieckiego na ziemiach polskich, to dlaczegoż mamy przypuszczać, że biedne i słabe społeczeństwo polskie w Galicji osiągnąć będzie mogło doniosłe rezultaty z kolonizacji we wschodniej części kraju? Pomijam tu już stronę polityczno-etyczną tej sprawy. Tylko fanatyzm nacjonalistyczny, nie liczący

*) Pisma polityczne tom II str. 340.

**) Pisma polityczne tom II. str. 341.

***) Pisma polityczne tom II str. 341 i 342.

się z doświadczeniem historycznym, może dyktować naszemu społeczeństwu cele tak fantastyczne.

Narodowi demokraci, przez swoją akcję antyruską, przynieśli tylko szkodę naszemu społeczeństwu. Istotnie, działalność ich dała wyniki wprost przeciwne niż te których oczekiwali. Rusini nie przestraszyli się groźb narodowych demokratów, zdając sobie sprawę z tego, że są one niewykonalne. Walka narodowościowa zaostrzyła się tylko. Jest jeden żywioł w Galicji, w łonie naszego społeczeństwa, któremu było i jest na rękę to szczucie narodowych demokratów przeciwko Rusinom. Warstwą tą jest niższa i średnia biurokracja polska. Istotnie, dla niej wszelkie ustępstwa na rzecz Rusinów są niebezpieczne, gdyż zmniejszają teren na którym poszukiwać może posad dla swoich członków.

Wszędzie też w Austrji spotykamy się z tym zjawiskiem, że biurokracja zaostrza walki narodowościowe z dwu stron.

Badając skład osobisty stronnictwa narodowo-demokratycznego dochodzimy do wniosku, że jest ono przedewszystkiem stronnictwem urzędniczym.

Mówiąc o biurorokracji pominąłem wyższą. Zrobiłem to z rozmysłem, gdyż wyższa biurokracja galicyjska, składając się z żywiołów niezależnych, nie czysto urzędniczych, posiada inne poglądy na sprawę ruską niż biurokracja niższa i średnia. Biurokracja wyższa jest przytem dobrze obeznana ze sprawami państwowymi w Austrji i rozumie, że uregulowanie stosunków polsko ruskich musi nastąpić, chociażby tylko ze względu na interes monarchji.

Narodowa demokracja, już w początkach swojej działalności w Galicji, pozyskała p. Stanisława Głąbińskiego, wówczas posła a obecnie ministra kolejowego.

Pan Głąbiński nigdy nie był narodowym demokratą z krwi i kości. Było to dziecko, że tak powiem, adoptowane, przez to stronnictwo. Wszechpolacy musieli przecie zdobyć dla siebie jakiegoś reprezentanta wśród galicjan. Wybór ich padł na pana Głąbińskiego, dlatego, że był to poseł stosunkowo młody, z żadnym stronnictwem ściśle nie związany, nacjonalista i przyjaciel podolaków.

Dla pana Głąbińskiego wejście do narodowej demokracji miało tę dobrą stronę, że otwierało mu drogę do karjery. Istotnie, u wszechpolaków nie miał, początkowo przynajmniej, żadnego ry-

wala na arenie parlamentarnej w Radzie państwa i Sejmie, tymczasem w innych stronnictwach miał ich dużo...

Pana Grabskiego nie bylo jeszcze we Lwowie, mógł więc pan Głąbiński mieć swobodę ruchów na szerszej arenie politycznej.

Nie wierzył on ani w „Ligę“, ani w możność stania się członkiem „rządu narodowego“, chciał jednak wypłynąć, chciał odegrać pewną rolę polityczną.

Pan Głąbiński zajął się gorliwie pomysłem Studnickiego, dotyczącym wyodrębnienia Galicji, i omawiał go kilkakrotnie z finansowego punktu widzenia, wykazując, że nie jest ona krajem biernym pod względem skarbowym, lecz czynnym.

Jednym z pierwszych którego zdobyli narodowi demokraci w Galicji był p. Adam, człowiek mający obszerne stosunki we Lwowie i popularny w tym mieście.

Pozyskali też p. Jana Gwalberta Pawlikowskiego, który nigdy polityką się nie zajmował i od niej stronił. Dopóki nie było we Lwowie p. Grabskiego, dotąd p. Pawlikowski w stronnictwie żadnej poważniejszej roli nie odgrywał, ponieważ Popławski i Dmowski nie uważali go i słusznie za polityka. Dopiero p. Grabski wysunął p. Pawlikowskiego naprzód, aby pod jego firmą, jako prezesa stronnictwa, albo za jego plecami rządził samowładnie.

Narodowi demokraci zwolna zdobywali sobie coraz więcej zwolenników, pod wpływem przyczyn o których wspomniałem wyżej. Zdobycze te jednak nie były początkowo znaczne. Dopiero objęcie „Słowa Polskiego“ dało im silną broń do ręki, dzięki której szeregi ich szybko wzrosły.

„Słowo Polskie“ było dziennikiem poczytnym mającym kilkanaście tysięcy prenumeratorów, dziennikiem w który poprzedni jego właściciele włożyli setki tysięcy guldenów.

Jak w wielu innych razach tak i tu narodowi demokraci przyszli do gotowego. Potrafili się sprytnie wkręcić do głównych akcjonarjuszy tego pisma, obałamucić ich i dostać je do swoich rąk. Odtąd narodowa demokracja stała się już dość poważną siłą w Galicji...

Charakterystycznym było to, że po za biurokracją, nie miała ona silnych placówek ani wśród ludu wiejskiego, ani wśród rękodzielników, ani wśród mieszczaństwa, ani wśród szlachty.

Pod koniec rządów smutnej pamięci namiestnika Pinińskiego tego najgorszego naczelnika kraju, za którego rządów panował chaos nie do opisania i samowola — narodowa demokracja uzyskała już pewien wpływ na rządy krajowe.

Hr. Piniński popierał moskalofilów przeciwko ukraińcom. Popławski był pierwszym publicystą polskim, który doradzał taką politykę.

Największy wstecznik na czele rządu szedł ręka w rękę ze stronnictwem najdemagogiczniejszym. Namiestnik nie mający żadnej głębszej myśli politycznej, popierał szarlatanów politycznych nie mających żadnego programu. Pseudo-kompozytor muzyczny protegował pseudo-demokratów...

Od zdobycia „Słowa Polskiego“ do reformy wyborczej do parlamentu i do wyborów 1907 r. — narodowi demokraci w Galicji znajdowali się w fazie przejściowej; z małej grupy emigrantów opierającej się na młodzieży i nielicznym gronie inteligiencji — stała się dość silnym stronnictwem politycznem. Okres ten ich działalności nie ma w sobie nic charakterystycznego, postępowanie ich, jak zawsze, było chwiejne; naogół stawali się coraz konserwatywniejszymi w swoich poglądach polityczno-społecznych.

Zanim przejdę do charakterystyki działalności ich w ostatnim pięcioleciu w Galicji, skreślę w krótkości bankructwo ich w Królestwie.

ROZDZIAŁ II.

Rozkład narodowej demokracji w Królestwie.

Wspomniałem już poprzednio, że narodowi demokraci nie mieli w Królestwie, jak i w Galicji, żadnego programu politycznego, że tylko ukazywali w dali na niepodległość Polski, że wreszcie o walce z rządem rosyjskim, celem zdobycia autonomji, na tle ogólno-państwowego ruchu konstytucyjnego, słyszyć nie chcieli, uważając takie stanowisko za kompromisowe, chociaż faktycznie zadowoliliby się byle czym. Stanowisko powyższe zajął jeszcze i publicysta ich Topór w książce pt. „Odbudowanie Polski", wydanej w początku, czy też w środku 1903 r.

Tymczasem wypadki w Rosji postępowały szybko naprzód, ruch rewolucyjny rósł gwałtownie, za nim w tyle nieco, szedł ruch konstytucyjno-liberalny i demokratyczny. Dla wszystkich bacznych obserwatorów życia politycznego było widoczne, że Rosja znajduje się w przededniu poważnych wstrząśnień. Przywódcy narodowej demokracji czuli także, że „coś będzie", zrozumieli że program swój dla Królestwa muszą poddać rewizji, nie wiedzieli jednak jakiej. Tymczasem należało wyraźnie sformułować żądania polityczne.

Po pewnych wahaniach wreszcie, w końcu 1903 ogłosili w „Przeglądzie Wszechpolskim" nowy program.

Zaczyna się on od żądania niepodległości Polski w przyszłości, przechodząc zaś do chwili bieżącej domaga się, dla Królestwa, rozszerzenia samorządu gminnego, oraz osiągnięcia „samorządu miejskiego i krajowego"*). Żądanie to nie łączyło się

*) Przegląd Wszechpolski rok 1803 str. 741.

z ogólno-konstytucyjnymi postulatami, chociaż tylko w połączeniu z nimi mogło mieć jakiś sens. Ale przywódcom narodowej demokracji, niewiadomo dlaczego, szczególnie wstrętnym był wyraz konstytucja. Powściągliwości tej wobec konstytucji tłómaczyć nie można nieprzejednanym ich stanowiskiem. Istotnie, skoro żąda się samorządu, nawet przy absolutyzmie, to przecież tembardziej domagać się można autonomji przy ogólno-państwowej wolności politycznej. Ale może narodowi demokraci wierzyli iż przy absolutyźmie możliwy jest samorząd Królestwa? Jeżeli tak, to byłby to jeszcze jeden dowód więcej ich politycznego niewyrobienia. Przywódcy narodowej demokracji tak się przyzwyczaili do krętactwa, tak się bali wysuwać określone żądania, że nawet wówczas kiedy był najwyższy czas wskazać społeczeństwu ściśle sformułowane cele — nie mogli, czy nie chcieli tego zrobić.

Tymczasem jest bardzo źle, jeżeli podczas rewolucji rozmaite grupy społeczne, stronnictwa i warstwy nie mają dążeń ściśle ujętych, realnych, liczących się z rzeczywistością, gdyż wówczas fantastyczne cele, nie mające żadnych poważnych szans urzeczywistnienia, zastępują z konieczności ich miejsce, i przyczyniają się do chaosu, prowadząc na manowce społeczeństwo.

Oczywiście, bałamucąc przez szereg lat ogół jedynie najdalej idącymi postulatami polityki polskiej, które można było zrealizować tylko przy wyjątkowo pomyślnym dla nas zbiegu okoliczności, znalazłszy się nagle w konieczności wystawienia jakiegoś skromniejszego, ale realnego programu — narodowi-demokraci nie wiedzieli co mają robić. Położenie ich było tem trudniejsze, że nie lubili się nigdy zbytnio angażować, aby mieć możność na zawołanie wykręcić się z zobowiązań.

Nie znając stosunków rosyjskich, nie mając żadnego pojęcia o społeczeństwie rosyjskim*), uważając zawsze za szczyt patrjotyzmu, nie czytanie książek rosyjskich — narodowi demokraci nie mogli się zupełnie zorjentować w sytuacji; nie przeszkadzało to im jednak udawać znawców Rosji, wygłaszać różne arbitralne zdania i blagować na potęgę, co stanowiło i stanowi ich specjalność.

---

*) Pan Balicki brał, jak widzieliśmy, kiedyś udział w rewolucyjnym ruchu rosyjskim. Później jednak nie zajmował się stosunkami rosyjskimi. Wiadomości jego o nich sięgały 1880 r.

Wreszcie pod ciosami ruchu rewolucyjnego, przegranej wojny i ruchu konstytucyjnego — absolutyzm rosyjski się ugiął. Car ogłosił 30. października 1905 r. manifest konstytucyjny.

Pierwsze chwile po tym przełomie były bardzo dla narodowych demokratów ciężkie. Przyzwyczajeni do pierwszej roli w szerokich kołach warstw średnich, nagle spostrzegli się, że są odosobnieni. Społeczeństwo polskie zrozumiało, że przewrót, który się odbył w Rosji i w Królestwie, i który się zdawał zapowiadać lepsze czasy — dokonany został nie tylko bez współudziału narodowej demokracji, ale że był wynikiem akcji żywiołów, które stale z narodową demokracją walczyły.

Ludzie umiarkowani musieli przyznać, że przewrót dokonany został przez rewolucjonistów. Prasa stała się nawet wyrazem tego nastroju (oczywiście nie narodowo-demokratyczna).

Niestety, odosobnienie wszechpolaków trwało dość krótko. Niektóre grupy socjalistyczne u nas i w Rosji, obrały błędną drogę postępowania po manifeście konstytucyjnym i ułatwiły rządowi zwycięstwo i kontrrewolucję. Nie mogę tu przedmiotu tego traktować obszernie, i z konieczności ograniczyć się muszę na kilku tylko uwagach.

Ponieważ zwycięstwo nad absolutyzmem żywiołów rewolucyjnych i opozycyjnych przyszło wcześniej niż się można było spodziewać, wśród pewnych więc odłamów socjalistów, stanowiących nawet ich większość zapanował niezwykły optymizm. Sądzono, że manifest konstytucyjny oznacza już zupełną dezorganizację starego porządku, że więc nastają czasy rządów, jeżeli już nie czysto socjalistycznych, to w każdym razie mieszanych, rządy skrajnych demokratów, radykałów i socjalistów; sądzono, że możliwe jest obalenie monarchji i ogłoszenia rzeczypospolitej, że można wprowadzić natychmiast 8-godzinny dzień roboczy, przeprowadzić (w Rosji) daleko idącą reformę agrarną, po wywłaszczeniu częściowym wielkich właścicieli ziemskich — z wynagrodzeniem, albo bez niego.

U nas w Królestwie, część socjalistów bardzo znaczna podzielała te iluzje, drudzy znowu ich nie podzielali ale sądzili, że na innym polu możne będzie szybko osiągnąć nadzwyczajne rezultaty, koncentrując siły na walce z najazdem, celem wyzwolenia się od niego.

Oczywiście były to złudzenia. Rząd był osłabiony, ale nie

rozbity, można było tylko spodziewać się narazie ugruntowania umiarkowanej, choć demokratycznej konstytucji.

Rozpoczęły się liczne strejki, często bardzo z wygórowanymi żądaniami, nie mającymi szans urzeczywistnienia. Najwięcej za takimi strejkami agitowała Soc. Dem. Kr. Pol. i L., która formalnie bałamuciła robotników, obiecując im złote góry i w ten sposób starała się „pogłębić“ świadomość klasową proletarjatu. Na tle tej walki powstały ekscesy, które spowodowały szybki zwrót opinji szerokich kół społeczeństwa (nie tylko warstw wyższych, lecz i średnich) na niekorzyść socjalistów, chociaż nie wszyscy z pośród nich mogli być za te błędy odpowiedzialni. Ogół zapomniał o tem, że bez nich nie byłoby żadnego przewrotu.

W Rosji z reakcji tej skorzystał rząd, gdyż przestał być już, jak w przededniu manifestu konstytucyjnego, zupełnie odosobniony. Uzyskał on zresztą poparcie pewnych kół społecznych tem łatwiej, że początkowo udawał, że walczy tylko z rewolucją i że bynajmniej nie ma zamiaru powstrzymywać reorganizacji państwa na nowych podstawach.

W Królestwie, ponieważ społeczeństwo nienawidziło rządu, więc, z reakcji która w nim powstała, skorzystali ci co najwięcej krzyczeli przeciwko socjalistom — narodowi demokraci. W oczach ogółu usiłowali oni zręcznie przedstawić się za pogromców rewolucjonistów. W gruncie rzeczy nie mogli nic zrobić; faktycznie zaś zwiększali tylko chaos, stworzywszy własną bojówkę, która napadała od czasu do czasu na robotników-socjalistów w Łodzi.

Ruch rewolucyjny upadł, rząd odniósł zwycięstwo. W każdym jednak razie, pomimo strasznej reakcji, pomimo okrucieństw nieznanych w Europie od czasu rewolucji w Niderlandach za Filipa II. — nie można zaprzeczyć, że ruch ten, zarówno w Rosji jak i w Królestwie, przyniósł naogół znaczne korzyści. Przedewszystkim najszersze koła społeczne poruszyły się, następnie chociaż tryumf nad rządem był chwilowy, to jednak pozostawił w świadomości społeczeństwa niezatarte ślady; nawet ta pokorna III Duma państwowa nie jest dla Rosji bez znaczenia, gdyż mowy opozycji wyświetlają położenie, a cała działalność tego ciała, ustosunkowanie się w nim różnych stronnictw — wpływa na rozjaśnienie sytuacji. Wogóle społeczeństwo jako tako zorganizowało się w stronnictwa, czego dawniej w Rosji nie było (były tylko grupy rewolucyjne).

Nawet w Królestwie, pomimo różnych zamachów na nasz naród, nie da się zaprzeczyć, że dziś są pewne czynniki dodatnie których nie było przed rewolucją.

Przedewszystkim prasa jest stosunkowo dosyć swobodna, następnie są polskie prywatne zakłady naukowe, wreszcie powstał szereg instytucji gospodarczo-społecznych, mających doniosłe znaczenie (np. kooperatywy), których przedtem nie było. Zapewne zdobycze te są małe w porównaniu z tym czego oczekiwano od rewolucji. Ale i one zostały osiągnięte tylko przez nią.

Zobaczymy teraz co zrobiła narodowa demokracja po odzyskaniu, chwilowo utraconego, wpływu w społeczeństwie.

Jak powszechnie wiadomo, wybory do 1, 2 i 3 Dumy państwowej dały jej absolutną przewagę nad innymi stronnictwami. Właściwie za całą politykę Koła Polskiego w Petersburgu ona tylko jest odpowiedzialna.

Chociaż w 1-szej Dumie p. Dmowski nie zasiadał, to jednak nie kto inny jak on właśnie był kierownikiem, zasiadającej w niej, reprezentacji polskiej.

Jeszcze w 1905 r. w „Przeglądzie Wszechpolskim“ pisał Popławski, że Polacy powinni domagać się od Rosji ustępstw na podstawie prawnej, tj. na zasadzie uchwał traktatu wiedeńskiego. Zdaniem jego, fakt rewolucji 1830 r. i akt detronizacji Mikołaja, nie zwalniał Rosji od obowiązku dochowania traktatu.

Koło Polskie w 1-szej Dumie stanęło w swojej deklaracji, zgodnie z powyższym poglądem, na gruncie traktatu wiedeńskiego.

Otóż był to krok jaknajfałszywszy, krok zdradzający zupełne niezrozumienie sytuacji politycznej w Rosji, krok nieuzasadniony ani przez doświadczenie, ani przez wygórowaną choćby dumę narodową, ani przez takt polityczny.

Przedewszystkim traktat wiedeński, od dawna przestał być podstawą stosunków międzynarodowych w Europie. Wbrew traktatowi wiedeńskiemu Włochy i Niemcy zjednoczyły się, wbrew niemu zmieniło się dużo innych rzeczy. Śmiesznie więc było żądać, by specjalnie w sprawie stosunku Królestwa do Rosji traktat ten miał moc obowiązującą. Następnie było nietaktem wobec społeczeństwa rosyjskiego występować z powoływaniem się na traktat, gdyż drażniło to nie tylko rząd lecz i Dumę. Istotnie uznanie traktatu za czynnik decydujący w sprawie stosunku Kró-

lestwa do Rosji oznaczało pośrednio odmawianie Dumie prawa decyzji w tej kwestji.

Gdybyśmy mieli jakiś cień siły na poparcie takich argumentów, wówczas jeszcze posługiwanie się nimi miałoby jakiś sens. Tak jednak nie było. Lekkomyślna więc była taktyka Dmowskiego polegająca na drażnieniu nietylko rządu, ale i Dumy. Doświadczenie w Berlinie powinno było wykazać narodowym demokratom, że powoływanie się tam reprezentacji polskiej na traktat wiedeński nie miało i mieć nie mogło żadnego znacznenia. Nakoniec, z punktu widzenia czysto polskiego, było niewłaściwie powoływać się na traktat, w uchwałach którego naród nasz nie brał żadnego udziału.

Prawo nasze do bytu, do autonomji wypływa z faktu naszego istnienia, z faktu naszej kultury, z tego że walczyliśmy i walczymy w obronie naszych praw. Takie stanowisko byłoby odpowiadało zarówno faktycznemu stanowi rzeczy, jak i godności narodowej; byłoby taktowne, ostrożne. Niestety p. Dmowski nie mógł tego zrozumieć.

Pierwszy ten krok Koła Polskiego w Petersburgu spotkał się z milczącym lekceważeniem w Dumie, która przecież, w większości swojej, była dla autonomji Królestwa usposobiona przychylnie. Dlatego też w adresie do tronu nic o żądaniach polskich nie wspomniano. Demokratyczna i liberalna Duma nie mogła aprobować stanowiska Koła i uznać, że w sprawie stosunku Królestwa do Rosji decyduje traktat, który już od lat kilkudziesięciu utracił moc obowiązującą w Europie.

Narodowi demokraci mogą mi na to powiedzić, że ostatecznie nic złego się nie stało, gdyż pierwsza Duma i tak została rozwiązaną. Otóż twierdzenie takie byłoby błędne. Istotnie, gdyby Koło postawiło sprawę autonomji inaczej i gdyby większość Dumy zdołało pozyskać dla niej, to fakt ten miałby moralne znaczenie, zacieśniłby węzły między liberalno-demokratyczną większością z Polakami, byłby precedensem, mogącym mieć później ważne następstwa.

W drugiej Dumie p. Dmowski „robił“ już bezpośrednio politykę Koła Polskiego. Nauczony po niewczasie przez doświadczenie, spuścił nieco z tonu. O traktacie wiedeńskim nic już nie mówił. Zamiast jednak przypisać winę sobie, obraził się na rosyjską opozycję i ostentacyjnie to jej pokazywał. Wniósł projekt

autonomji dla Królestwa i zarazem, naśladując Parnella, działającego w innych zgoła warunkach, usiłował pokazać i Dumie i rządowi, że Polacy mogą odegrać decydującą rolę przez przyłączenie swoich głosów bądź do opozycji, bądź też do stronników rządu.

W tym celu kilkakrotnie Koło głosowało to z jedną to z drugą stroną. Istotnie, dwa czy trzy razy Koło zdecydowało o głosowaniu. Prasa narodowo demokratyczna zaczęła wynosić pod niebiosa gienjalność p. Dmowskiego, jego zmysł orjentacyjny, „niezależność", przepowiadając powodzenie jego polityce.

Tymczasem taktyka Dmowskiego zraziła ku niemu liberałów i demokratów, ponieważ kilkakrotnie popierał rząd, chociaż ten nie zdradzał zupełnie chęci zrobienia nam ustępstw.

W rezultacie i p. Stołypinowi nie podobało się to, że Koło w kilku wypadkach miało głos decydujący. Wogóle zaś przechwałki narodowych demokratów, chęć ich pokazania, że Koło niby ma taką potęgę, drażniło znaczną ilość Rosjan w Dumie i pozá nią.

W rezultacie skutek był taki: Dmowski zraził sobie liberałów i demokratów, a rządu nie tylko nie pozyskał, lecz naraził się na to, że po rozpuszczeniu II Dumy, Stołypin ukazem carskim, zmniejszył reprezentację polską o dwie trzecie jej głosów. Była to już klęska.

Pan Dmowski na dobre się przestraszył i w III Dumie stał się już pokorny i uniżony aż do obrzydliwości.

Nie mogąc wprost trafić do rządu Stołypina, Dmowski postanowił pośrednio ugłaskać go przez październikowców, z którymi premjer rosyjski był związany.

W tym celu Koło Polskie zaczęło się im wysługiwać i popierać ich często w głosowaniu.

Zauważyć należy, że październikowcy są zajadłymi nacjonalistami rosyjskimi, takimi jak nacjonal-liberali w Prusach, że liczyć na ich przychylność dla Polaków znaczyło to nieznać ich zupełnie. Dmowskiemu zdawało się, że ich przerobi i że za ich pomocą zdoła przebłagać Stołypina. Oczywiście próba ta zupełnie się nie udała, jak to można było z góry przewidzić; natomiast naiwne wysługiwanie się październikowcom oburzyło na Koło liberalno-postępowe żywioły w Rosji. Ze zdziwieniem i niechęcią przysłuchiwano się mowom i przyglądano głosowaniu tych Po-

laków, których uważano omal że za dziedzicznych obrońców wolności. Dmowski usiłował usprawiedliwić swoją politykę w sposób następujący.

Zdaniem jego, w III. Dumie należało zaprzestać zajmować się wielkimi sprawami narodowymi i politycznymi, i skoncentrować swoją uwagę na drobniejszych gospodarczych, mających dla kraju jednak ważne znaczenie. Następnie dowodził, że Polacy na liberałów nie wiele liczyć mogą i że są oni słabi.

Tłómaczenie to nie wytrzymuje krytyki. Przedewszystkim abdykacja z „wielkiej“ polityki nie oznacza jeszcze wysługiwania się październikowcom, następnie nieprawdą jest aby Polacy liczyć nie mogli na poparcie liberałów i demokraktów rosyjskich; przeciwnie, doświadczenie wykazało, że w III, Dumie nawet, kadeci (partja konstytucyjno-demokratyczna) nie wahali się nigdy, w najkrytyczniejszych chwilach, występować w obronie Polaków, czy to w sprawie chełmskiej, czy w sprawie samorządu na Litwie i Rusi, czy wreszcie w kwestji praw języka polskiego, czy nakoniec w interpelacjach przeciwko nadużyciom władz rządowych wobec ludności polskiej.

P. Dmowski jednak jest w stosunku do kadetów bardzo wymagający, gdyż chce, aby uważali Polaków za naród uprzywilejowany w porównaniu z Rusinami, Ormianami, Litwinami, Łotyszami itp. Gniewa go też, że postępowcy rosyjscy oświadczyli się przeciwko ograniczeniu praw Żydów w samorządzie w Królestwie. To są winy kadetów. Natomiast październikowcy, którzy ani w dziesiątej części nie są gotowi zrobić nam tyle ustępstw co kadeci cieszyli się długo uznaniem p. Dmowskiego.

Ci co domagali się współdziałania Koła z kadetami uważani byli, przez niego i jego przyjaciół, za ludzi chcących podporządkować interesy kraju interesom liberałów rosyjskich; współdziałanie natomiast Koła z październikowcami uważane było przez niego — za objaw niezależności polityki polskiej w Dumie. Był jeszcze jeden punkt błędny w polityce Dmowskiego.

Sądził on (co widać z jego postępowania), że przy ustaleniu się stosunków konstytucyjnych w Rosji — Polacy mogą z czasem zająć wobec Rosjan takie stanowisko, jakie w Austrji zajęli Węgrzy wobec Niemców. Dlatego też oburzał się gdy dowodzono mu, ze strony żywiołów postępowych, że Polacy powinni połączyć

swoją sprawę w Rosji ze sprawą innych narodów, uciskanych w niej, celem wspólnego ataku na centralizm.

Tymczasem trzeba być analfabetą politycznym, aby nie rozumieć tego, że stosunek Królestwa do Rosji nie może być taki jakim jest Węgier do Austrji, gdyż wtedy gdy te dwa ostatnie państwa posiadają prawie jednakową siłę, to pomiędzy siłami Królestwa i Polaków z jednej, a Cesarstwa i Rosjan z drugiej jest ogromna dysproporcja na naszą niekorzyść. Dlatego też polityka polska w Rosji polegać powinna na tym, aby, współdziałając z innymi uciskanymi narodami w tym państwie, wspólnie z nimi rozbić centralizm rosyjski i stopniowo przekształcić Rosję na państwo decentralistyczne, zapewniające poszczególnym narodom, na ich własnych terytorjach, szeroką autonomję, a innym, rozsianym na terytorjach obcych, autonomję kulturalno-narodową. Polacy powinni stanąć na czele tej opozycji narodów przez Rosję uciskanych.

Oczywiście, Królestwo jako kraj stosunkowo bogaty, z rozwiniętem życiem ekonomicznym z ludnością dość kulturalną mającą tradycje polityczne, może i powinno uzyskać autonomję szerszą od innych krajów, ale okolicznćść ta nie przeczy twierdzeniu, że Polacy powinni połączyć swoją politykę z polityką innych narodów w Rosji uciskanych.

Co do stronnictw rosyjskich, to Polacy w Kole powinni współdziałać z opozycją konstytucyjną ponieważ: 1) tylko ona pragnie naprawdę zaprowadzić w Rosji rzeczywisty ustrój konstytucyjny, dla nas konieczny; 2) tylko ona zgodzi się na nadanie Królestwu autonomji w takiej, albo innej formie.

Dmowski i posłuszni mu publicyści usiłowali straszyć ogół polski radykalizmem rosyjskich liberałów i demokratów, przedstawiając ich jako ludzi, którzy już dziś chcą znieść własność ziemską i inne „podstawy“ społecznego porządku.

Otóż jest to wszystko fałsz.

Tak zwani kadeci (partja konstytucyjno-demokratyczna) z poglądów swoich są najbardziej zbliżeni do obecnych liberałów angielskich znajdujących się teraz u steru władzy.

Prawda, mieli w swoim programie, obowiązkowe wywłaszczenie wielkich posiadaczy, ale:

1) miało ono dotyczyć tylko części posiadanej przez nich ziemi;

2) miało być dokonane za wynagrodzeniem pieniężnym;

3) miało być przeprowadzone tylko w Rosji, a bynajmniej nie dotyczyło Królestwa, ani nawet prowincji zachodnich.

Otóż, nie wchodząc tu, dla braku miejsca w rozbiór zasadniczy tej sprawy, zaznaczę tylko, że nikt nie żądał od Koła, aby popierało stanowczo program rolny kadetów. Chodziło tylko o to, aby wogóle współdziałało z opozycją, gdyż tylko ona była i jest nam życzliwa.

Dmowski zawsze był tylko politykiem chwili, dlatego też lekceważył i lekceważy wszystkie kombinacje obliczane na przyszłość choćby bliższą.

Polityka jego zupełnie zbankrutowała: rząd zajmuje wobec Polaków stanowisko nieprzejednane, opozycja, dzięki swojemu wyrobieniu politycznemu nie zwalcza nas, przeciwnie i dziś nawet popiera, ale stosunki z nią Koła nie są najlepsze, byłyby zaś jeszcze gorsze, gdyby Dmowski i nadal pozostał na jego czele.

Polityka Dmowskiego bardzo niepopularna w kraju, otworzyła w końcu oczy większości jego dawnych zwolenników i wielbicieli. W narodowej demokracji powstał rozłam, a nawet kilka rozłamów. Większość jej dawnych członków opuściła jej szeregi, pozostała tylko garstka wiernych swemu wodzowi. Koło Polskie poprawiło nieco swoją taktykę, obecnie nie wysługuje się już październikowcom, i wbrew woli Dmowskiego, nie głosowało za ograniczeniem praw Żydów w samorządzie.

Fronda narodowo demokratyczna składa się z rozmaitych żywiołów, łączy ją tylko uczucie niezadowolenia z polityki Dmowskiego. Część jej składa się z ludzi chcących nawrócić do „Ligi Polskiej" i marzących dziś już o walce o niepodległości, która jednak obecnie nie ma żadnych szans powodzenia i może być tylko odległym postulatem, ale nie hasłem realnym dla teraźniejszości. Inna część frondy nie idzie tak daleko, chce jednak opozycji energicznej wobec rządu. Są i tacy dawni endecy co nie wyrobili sobie jeszcze określonych poglądów.

Rozkład narodowej demokracji w Królestwie uwidocznił nie tylko bankructwo jej zupełne, wykazał jeszcze i to, że, w ciągu długich lat swojego istnienia, nie zdołała ona na tyle wyrobić ludzi, aby ci mogli samodzielnie pracować. Istotnie, wszyscy ci co należą do wspomnianej frondy nie są w stanie stworzyć żadnego żywotnego stronnictwa.

Spadek po narodowej demokracji we wpływie na średnie warstwy wezmą z czasem postępowi demokraci. Mówię z czasem, gdyż obecnie jest to stronnictwo młode istniejące dopiero od lat kilku i, jako organizacja, jeszcze słabe. Kierunek postępowo demokratyczny sięga daleko wstecz, ale kierunek to jeszcze nie organizacja.

Fakty pokazały, że polityka doradzana przez postępowców była trafna. Obecne Koło w Petersburgu zbliżyło się w swojej taktyce nieco do linji wskazanej przez nich.

Wśród włościan w Królestwie narodowi demokraci stracili prawie zupełnie wpływy. Że tak się stało zrozumieć łatwo, ponieważ nigdy nie mieli na nich ściśle politycznego wpływu, lecz raczej osobisty swoich członków.

Obecnie tworzy się zwolna stronnictwo ludowe, a raczej wznawia, ponieważ istniało już w czasie rewolucji, lecz potem zostało przez rząd rozbite.

Ugodowcy również wzmocnili się w czasach ostatnich. Dmowski, który z Popławskim tak ich zwalczał dawniej, przyjął poprostu w czasach ostatnich ich taktykę, bez ich teorji, co jest tylko objawem jego niekonsekwencji.

Tak więc narodowa demokracja w Królestwie zbankrutowała i rozkłada się wolno. Stało się to nie z powodu okoliczności zewnętrznych i przypadkowych, lecz było wynikiem samego charakteru stronnictwa pełnego sprzeczności, stronnictwa, które było tylko mistyfikacją.

Jeżeli dziś jeszcze upadek narodowej demokracji nie jest całkowity, to tylko dlatego: że przeciwnicy jej z obozu postępowego, nie mają jeszcze tej rutyny organizacyjnej; nie są jeszcze dostatecznie skupieni, z czasem to jednak przyjść musi.

Narodowi demokraci w Królestwie przez szereg lat tumanili ludzi i utrudniali przez to powstanie silnego stronnictwa szczerze demokratycznego i postępowego.

Ostatnią próbą ratunku swojej partji zrobioną przez Dmowskiego — był jego neo-slawizm. Sądził on, że uda mu się zapomocą blagi neo-słowiańskiej, przy pomocy Czechów, wywieść w pole październikowców i zjednać ich dla nas, a przez nich wpłynąć i na rząd. Usiłowania jego spotkały się z dążeniami polityka czeskiego — Kramarza. Ten działacz, znany ze swoich sympatji, nie tyle do narodu ile raczej do rządu rosyjskiego, posta-

nowił ze swojej strony, za pomocą neo-slawizmu, przy współdziałaniu Dmowskiego, uzyskać w Wiedniu poparcie Koła Polskiego dla bardzo daleko idących, trudnych do urzeczywistnienia, dążeń czeskich.

Nadzieje Dmowskiego i Kramarza rozbiły się o twardą rzeczywistość. Dmowski, nieznając zupełnie stosunków rosyjskich, wyobrażał sobie, że sympatje słowiańskie w Rosji odgrywają istotnie poważną rolę; przeoczył on ten fakt, że w państwie carów interesowano się Słowiańszczyzną południową, ze względu na Konstantynopol, a nie zachodnią; że Czesi nie będą mogli, a może nawet nie wszyscy z nich będą chcieli — mieszać się do spraw polsko-rosyjskich. Dmowski zbłądził i w tem, iż przypuszczał, że rząd rosyjski wraz z kołami do niego zbliżonymi gotów będzie do walki z Niemcami, i że przy tej sposobności będzie można coś wytargować dla nas.

Tymczasem rząd rosyjski, będący sługą Romanowych, nie żywi do Niemców niechęci i wie dobrze, że dopóki rola Hohenzollernów w polityce państwa niemieckiego dużą odgrywać będzie rolę, dotąd nic złego mu się nie stanie z tej strony.

Chociaż Dmowski nie miał zamiaru szkodzenia Austrji, to jednak nie może ulegać wątpliwości, że neo-slawizm, gdyby się był rozwinął, prędzej czy później przybrałby charakter anty-austrjacki. Nie dlatego, aby Austrja, jako państwo, nie mogła zaspokoić potrzeb narodów-słowiańskich, wchodzących w jego skład, lecz dlatego, że ruch neo-słowiański nie mógłby się obejść bez udziału żywiołów rosyjskich, które przeważnie, bądź świadomie bądź nieświadomie, usiłowałyby całemu ruchowi nadać charakter antyaustrjacki.

W sprawie aneksji Bośni i Hercegowiny, w ogromnej większości społeczeństwa rosyjskiego, dziwne panowały poglądy. Zwalczano wcielenie tych prowincji do Austryji, chociaż przynależność ich do Turcji nie byłaby dla nich korzystna, a oderwanie ich od niej i przyłączenie do Serbji bardzo problematycze.

Niepotrzeba się długo rozwodzić nad tem, że neo-slawizm nie leży w naszych interesach narodowych, które zgodne są z interesami Austrji.

W swojej francuskiej pracy o Polsce, napisanej w sposób niedbały i jednostronny, Dmowski starał się pozyskać opinję francuskich kół politycznych dla neo-slawizmu i dla Polaków, usiłu-

jąc wykazać, że antagonizm polsko-rosyjski wzmacnia Niemcy. Być może, że Francuzi są tego samego zdania, ale wszak wypadki pokazały, że przyjaźń niemiecko-rosyjska jest trwalsza od rosyjsko-francuskiej.

Charakterystyczną jest rzeczą, że w mapie dołączonej do francuskiego wydania książki Dmowskiego cała Wschodnia Galicja z wyjątkiem Lwowa oznaczona jest jako ruska, że natomiast niektóre powiaty w Prusach Wschodnich oznaczone są jako przeważnie polskie, chociaż nimi nie są. Jest to drobiazg, ale charakterystyczny, wykazujący, że Dmowski nawet przez takie sztuczki chce wywierać wpływ na swoich czytelników.

Rola polityczna Dmowskiego jest skończona. W Rosji, w sferach rządowych, uważają go za błazna (tak się o nim wyraził Witte do jednego posła), w sferach liberalno-demokratycznych za prostytutkę sprzedającą się na kredyt (jest to aluzja do wysługiwania się Dmowskiego październikowcom).

Bez przekonań, bez zmysłu politycznego, bez znajomości terenu na którym miał działać, bez zwykłej politycznej uczciwości — człowiek ten obdarzony zaufaniem znacznej części społeczeństwa, zuchwale i lekkomyślnie podjął się roli do której nie dorósł.

ROZDZIAŁ III.

Wzrost i upadek narodowej demokracji w Galicji.

Koło roku 1904 przyjechał do Lwowa człowiek, który w kilka lat później, stał się dyktatorem narodowej demokracji w Galicji. Był nim Stanisław Grabski obecny profesor uniwersytetu lwowskiego, polityczny redaktor „Słowa Polskiego" i wiceprezes stronnictwa narodowo-demokratycznego w Galicji.

Grabski pochodzi z Królestwa. Tam kończył szkoły, tam wszedł w kółka rewolucyjne i stał się socjalistą. Koło 1890, czy też 1891 roku emigrował zagranicę, gdzie skończył uniwersytet. Czas jakiś był w Berlinie redaktorem socjalistycznej „Gazety Robotniczej". Wydalony ze stolicy Niemiec, przeniósł się do Szwajcarji, następnie powołany został do Krakowa, skąd przybył do Lwowa. Grabski będąc zagranicą, był przez szereg lat członkiem Zagranicznego Związku Socjalistów Polskich, a po włączeniu tej organizacji do Polskiej Partji Socjalistycznej był w jej szeregach, aż do czasu w którym stał się narodowym demokratą.

Grabski, w młodości swojej, pracował dość dużo umysłowo i był zapalonym socjalistą. Nie posiadał nigdy umysłu samodzielnego, i dlatego podpadał łatwo pod wpływ ludzi innych, bardziej od niego stanowczych. Przez czas jakiś, Grabski był pod silnym wpływem Balickiego i chwilowo nawet usunął się od socjalistów, ponieważ nie został wybrany na redaktora „Przedświtu"; później znowu z nimi się związał, a ochłódł do Balickiego i narodowej demokracji ponieważ nie myślała robić w Królestwie powstania.

Z zagorzałego socjalisty-rewolucjonisty i zwolennika ruchu zbrojnego, stał się znowu przeciwnikiem socjalizmu i powstania, jak również i rewolucji.

Grabski posiada umysł mglisty, nie w tym stopniu co Balicki, ale w każdym razie niejasny. Metafizyka prawno-socjologiczna Stammlera, którego zresztą nie przetrawił należycie, wywarła na niego wpływ niekorzystny. Grabski nie umie ani teoretycznie, ani praktycznie ujmować istoty zagadnień społeczno-politycznych. Umysł jego nie ma zupełnie poczucia miary, i zdradza często poważne zboczenia.

Grabski jest człowiekiem ciasnym, fanatykiem i demagogiem, w stylu Dmowskiego. Od chwili, gdy się stał przywódcą narodowej demokracji w Galicji, uważa się za uprawnionego do wydawania sądów arbitralnych o wszystkich i wszystkim. Frazeologję nacjonalistyczną uprawia z upodobaniem.

Chociaż od lat 20 przebywa zagranicą, nie wżył się jednak w stosunki zachodnio-europejskie i zawsze pozostał typowym człowiekiem drobnych kółek i tajnych organizacji. Grabski spiskuje z upodobaniem. Nie może się pogodzić z myślą, że jest członkiem dużego i jawnego stronnictwa. Nie znosi krytyki i najmniejszej opozycji. Zdaje mu się ciągle, że jest w jakimś tajnym kółku rewolucyjnym, w którym panować powinna absolutna jedność poglądów, nawet w szczegółach. Grabski jest, jakby żandarmem własnego stronnictwa i ciągle węszy w nim zdradę. Chętnie zbiera plotki o jego członkach i śledzi niepostrzeżenie ich postępowanie. Jest zarozumiały, podstępny i z rozkoszą oddaje się intrygom. Zarazem jest energiczny i pracowity. Wszędzie go pełno. Przyczynia się to do jego wpływu.

Jako polityk, Grabski jest miernotą; o stosunkach austrjackich nie ma wyobrażenia, co mu nie przeszkadza wygłaszać o nich sądy arbitralne. Najbardziej skomplikowane sprawy rozstrzyga w sposób prostolinijny. Przy rozpatrywaniu rozmaitych kombinacji politycznych, nie liczy się nigdy z siłami i środkami jakimi rozporządza, lecz tylko z subjektywnymi chęciami.

Dla charakterystyki jego inteligiencji, przytoczę tu nader ciekawe ustępy z jednego jego artykułu drukowanego w „Przedświcie“ w 1901 r,, pod pseudonimem Mazura.

Pomiędzy różnymi odłamami socjalizmu polskiego, omawiano wówczas sprawę niepodległości Polski i sposobów jej zrealizowania. Socjal. Dem. Kr. P. i L. odrzucała niepodległość Polski zasadniczo, jako „reakcyjną utopję“, wychodząc z tego błędnego założenia, że kapitalizm złączył nierozerwalnymi węzłami ekono-

micznymi Królestwo Polskie z Rosją. Polska Partja Socjalistyczna, stała na wprost przeciwnym stanowisku: odrzucała żądania konstytucyjno-autonomiczne w Rosji dla Królestwa, i wysuwała na plan pierwszy, jako postulat realny — niepodległość Polski, niedoceniając trudności jego zrealizowania.

„Proletarjat" wreszcie zajmował stanowisko pośrednie, i uznając w zasadzie żądanie niepodległości Polski, jako słuszne i pożądane, usiłował wykazać zarazem, że urzeczywistnienie jego napotyka, w obecnym układzie sił międzynarodowych, na nieprzezwyciężone trudności, i że programem realnym w Królestwie, powinno być żądanie całkowitej autonomji politycznej, na tle ogólnych przeobrażeń konstytucyjno-decentralistycznych w Rosji.

Pan Grabski należał wówczas do P. P. S. i bronił idei powstania, skorzystał więc z gościnności „Przedświtu" i, w odpowiedzi na moją ostrą krytykę planów powstańczych, zamieścił uzasadnienie swojej własnej koncepcji powstania. Nie mogę tu streszczać całego artykułu, który nie jest wcale ważny, przytoczę tylko niektóre jego ustępy charakteryzujące umysłowość obecnego dyktatora narodowej demokracji.

„Dziś Rosja, mówi Mazur (Grabski) utrzymuje w Królestwie i na Litwie maksimum niemal sił wojskowych, jakie sama utrzymać może. Więcej nad 300.000 skoncentrować na stałe w twierdzach i garnizonach Polski i Litwy jest dla niej niesposób, bez zupełnego ogołocenia granic innych i środka państwa. A pamiętajmy, że na Wschodzie na swe granice musi ona coraz większą zwracać uwagę, jak również, że rozmiar armji jej na stopie pokoju jest bardzo ograniczony wobec jej finansowej słabości. Ludowa zaś rewolucja polska może i musi dostarczyć co najmniej pół miljona żołnierzy, po chwilowym zaś powodzeniu może tę siłę do miljona niemal podnieść. Gdyby bowiem mniejszą liczbą rozporządzała — nie byłaby wojną ludową. Jeśli zaś kto o powstaniu, o rewolucji myśli — to dziś tylko lud, więc albo powstanie da odrazu koło pięćkroćstotysięcy żołnierzy, albo wcale powstania nie będzie. Że zaś lud polski ster dążeń patrjotycznych narodu polskiego w swe ręce ujmie — więc, o ile tylko o przyszłości coś mówić możemy — prędzej czy później za oręż chwyci. Otóż półmiljonowa polska armja rewolucyjna jest zupełniie w stanie nietylko zmusić konsystujące w Królestwie wojska rosyjskie do skoncentrowania się w twierdzach, a w części rozbijać je oraz

blokować przez czas pewien w twierdzach, lecz jeszcze przenieść raptownie rewolucję na Litwę, względnie nawet na Ruś. I wobec samego położenia gieograficznego, dalej lepszych komunikacji w Królestwie, marsz naszej armji rewolucyjnej na Litwę i Ruś może być znacznie prędzej wykonany, niż mobilizacja reszty wojsk rosyjskich, klasycznie zresztą powolna... Nie jest zaś zupełnie niemożliwym podniesienie wtedy sił rewolucji szczególnie przy rekrutowaniu, w znacznym stopniu dobrowolnym, ludności Litwy i Rusi do przeszło miljona wojska. Że zaś Rosja, nawet przy posiadaniu Królestwa, Litwy i Rusi, nie w stanie jest mobilizować ponad dwa i pół miljona, to powszechnie wiadomo. W tej proporcji zwycięska walka jest zupełnie możliwa, gdyż chociażby ci sami Boerowie przez dwa lata opierali się dziesięćkroć liczniejszemu najezdcy.

Lecz uzbrojenia — skąd weźmiemy miljon karabinów, skąd armaty? Te nieszczęsne armaty Polaków wciąż jak zmora duszą... Armata jest straszna dla kolumny. Linja tyraljerska minimalnie od niej cierpi. Ogień artyleryjski ma dziś przedewszystkim moralne znaczenie. Mieć je dobrze, lecz mieć je to nie znaczy jeszcze zwyciężyć, jak odwrotnie — nie mieć ich, nie znaczy przegrać. Zresztą zapewne licznej artylerji na początek rewolucja ludowa mieć nie może. Nie koniecznie wszakże musi z niej być całkowicie ogołocona. Ale ani drobno-kalibrowe i maszynowe armatki, ani karabiny i ładunki nie szwarcują się, jak broszury. Oczywista, jeno że broszury szwarcują drobne jeno organizacje, rozporządzające paru jeno tysiącami rubli, a rewolucję przygotowywać będzie rewolucyjny rząd narodowy... Środki finansowe i inne takiego rządu nie wiele mniejsze od tych, które rząd carski z Polski wyciąga, będą. Za parę tysięcy sprowadza się broszury, za dziesiątki miljonów nie trudnie karabiny, ładunki i armaty...“*)

Całe to rozumowanie p. Grabskiego jest zupełnie dowolne: a więc najpierw owe 500.000 powstańców, gdyby powstanie wybuchnęło, to mogłoby się okazać, że nie jest ono wcale powszechnie ludowe, pomimo starań jego inicjatorów; równie gołosłownym jest twierdzenie, że wojska rosyjskie musiałyby się zamknąć w twierdzach, że niemogłyby mieć więcej nad 300.000; następnie zupełnie nieuzasadnionym jest pogląd, że na Litwie i Rusi

*) Przedświt, 1901 str. 91.

armja powstańcza doszłaby do miljona; zupełnie niedorzecznym jest twierdzenie o częściowo dobrowolnym, a więc częściowo i niedobrowolnym werbunku żołnierzy w tych prowincjach; szczytem zaś lekkomyślności i blagi autora jest zdanie jego, że armaty mają, w wojnie głównie moralne znaczenie, i że można je z łatwością, w liczbie dostatecznej, szwarcować za miliony, tak jak broszury szwarcuje się za tysiące.

W innej części cytowanego tu artykułu, p. Grabski daje wskazania, dotyczące niezbędnych reform socjalnych w czasie samego powstania.

„Wprowadzenie 8-godzinnego dnia roboczego w fabrykach, sześciogodzinnego w kopalniach, kompletny samorząd gmin z powszechnym głosowaniem, obowiązkowe związki magazynowe i zakupowe dla rzemieślników i oddanie związkom tym odpowiednich dostaw dla wojska, prawne określenie minimum płac roboczych w przemyśle i rolnictwie, oraz udziału robotników w czystych zyskach, ogłoszenie moratorjum długów włościańskich w celu następnego uregulowania ich wraz z organizacją wzajemnego kredytu, wreszcie rozdanie włościanom, czy też związkom robotników rolnych w wieczystą dzierżawę dóbr rządowych i donacyjnych, jak również skonfiskowanych majątków zdradzieckich magnatów, ich szlacheckich popleczników, których nie brakuje“. *)

Grabski radził też Polskiej Partji Socjalistycznej w zaborze rosyjskim, aby się stała „rządem narodowym“.

Dekrety, dotyczące wymienionych wyżej reform dadzą, zdaniem Grabskiego, niespożytą siłę powstaniu.

Otóż niektóre z nich są stanowczo utopijne, jak np. zapewnienie prawne minimum płacy; inne, jak przymusowe dopuszczenie robotników do czystych zysków przedsiębiorstw — nie godzą się zupełnie z dzisiejszym ustrojem. Cały ten plan reform nie liczy się z tem, że wymagają one bardzo rozległego aparatu administracyjnego, którego powstańcy nie mogliby mieć.

Przytoczyłem umyślnie dosłownie wywody p. Grabskiego, aby czytelnicy mogli sami ocenić jego władze umysłowe. Nadmienić tu muszę, że pisał on ten artykuł nie w 15-tym, albo 16-tym roku życia, lecz mając z górą lat 30.

Z tą samą łatwością, z jaką tworzył plany przyszłego po-

*) Przedświt, str. 243 –251, rok 1901.

wstania i przyszłych towarzyszących mu przewrotów socjalnych w Zaborze rosyjskim — przystąpił następnie do rozwiązywania problematów polityki w Galicji i Austrji.

Dziwiono się już nieraz, ze stron wielu, że p. Grabski został dyktatorem w swojem stronnictwie. Złożyło się na to kilka okoliczności: przedewszystkim dawni przywódcy narodowej demokracji opuścili Galicję, z pośród innych jej członków panowie Głąbiński i Adam nadawali się najbardziej na jej kierowników, byli jednak zbyt pochłonięci innymi zajęciami, aby ująć w swoje ręce wewnętrzną pracę organizacyjną stronnictwa. Poseł Głąbiński, jako członek Rady państwa i wielu innych instytucji gospodarczych, nie miał czasu. P. Grabski natomiast, chociaż jest profesorem i nie powinien mieć zbyt dużo czasu, tak się urządził, że go znalazł pod dostatkiem. Zaprzestał poprostu, pracować naukowo i zupełnie oddał się agitacji i sprawom organizacyjnym.

Była jedna jeszcze przyczyna, z powodu której p. Grabski wypłynął na czele stronnictwa. Oto z czasów swojego pobytu w tajnych partjach rewolucyjnych, wyniósł pewien zmysł organizacyjny, pewną rutynę w sprawie grupowania koło siebie jednostek i małych kółek, zapomocą których oddziaływał na całość. P. Grabski lubi werbować sobie ludzi oddanych po cichu, konspiracyjnie, tak, że nikt tego nie widzi. Umie się zbliżyć z młodszymi członkami stronnictwa i zjednać ich dla swoich planów. Pan Grabski zawsze dążył do zdobycia stanowisk kierowniczych zarówno w grupach socjalistycznych, jak i w narodowej demokracji. Panowie Głąbiński i Adam nie mogli czy nie chcieli zapewnić sobie decydującego wpływu. Aby uniknąć zarzutu arbitralności — p. Grabski wysuwa często p. Pawlikowskiego, chowając się poza jego plecyma, i robi to tak, że często i sam p. Pawlikowski wierzy w to, że jest inicjatorem kroków, podsuniętych mu właściwie przez wiceprezesa stronnictwa narodowo-demokratycznego.

P. Głąbiński za dużo liczył na swoją popularność, na swoje imię, sądząc, że bez żadnych usiłowań, bez żadnych intryg wewnętrznych, zdoła zapanować nad stronnictwem. Fakty wykazały, że się omylił.

Kiedy rozpoczęła się, pamiętna w całej Austryi, agitacja za czteroprzymiotnikowym prawem wyborczem do parlamentu — na-

rodowi demokraci zajęli wobec niej stanowisko wrogie. Wypowiedzieli się wprawdzie za zniesieniem kurji i rozszerzeniem praw wyborczych, zarazem jednak zwalczali powszechne i równe głosowanie. „Słowo Polskie“, z właściwą sobie ignorancją, rozpisywało się o „bankructwie“ powszechnego i równego głosowania, wykazując zarazem jego niebezpieczeństwo „narodowe“.

P. Grabski dowodził, że „prawdziwy“ demokratyzm może się bez niego obejść zupełnie.

Wszystkie te wywody nie opierały się na żadnych poważnych podstawach i świadczyły tylko raz jeszcze, że „demokratyzm“ narodowych demokratów jest obłudny. Kiedy się okazało jednak, że ta doniosła i wielka reforma ma w państwie licznych przyjaciół, kiedy sam cesarz wypowiedział się za nią, wówczas i narodowi demokraci z p. Głąbińskim na czele, z bólem serca, uznali jej konieczność i głosowali za nią w parlamencie.

W sprawie reformy wyborczej do Sejmu, nasi nacjonaliści musieli, przynajmniej pozornie, zająć odrazu stanowisko przychylne, ponieważ było dla nich jasno, że, z autonomicznego punktu widzenia, którego bronili, należy szerokim kołom ludności dać przynajmniej te same prawa dostępu do sejmu, jakie już posiadają do parlamentu.

P. Grabski żądał też niby w „Słowie“ czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do naszego sejmu, nawet groził konserwatystom. Nie poprzestał na tem i zorganizował pochód manifestacyjny do marszałka w sprawie tej reformy. Zdawało się więc, że jednakowoż tą razą narodowi demokraci są szczerymi zwolennikami zupełnej demokratyzacji sejmu. Fakty jednak później wykazały, że tak nie jest. Lewica sejmowa, w skład której wchodzili i narodowi demokraci, żądała aby reforma wyborcza wystąpiła na plan pierwszy, żądali tego i Rusini. Kiedy jednak większość konserwatywna zaczęła zwlekać z tą reformą, kiedy, pod różnymi pozorami, odkładała decyzję swoją, nie godząc się na poważniejsze ustępstwa, i kiedy wreszcie wybuchnęła obstrukcja ruska — wówczas narodowi demokraci skorzystali z tej sposobności i pierwsi dali sygnał do odwrotu.

Konserwatyści chcieli załatwić najpierw sprawy budżetowe. Opozycja mogła do tego nie dopuścić, i zmusić ich przez to do ustępstw większych w sprawie reformy sejmowej; było to tem konieczniejsze, że upór konserwatystów był znany powszechnie.

Otóż narodowi demokraci pierwsi, przez usta p. Głąbińskiego, zapowiedzieli w sejmie, że upierać się nie będą, aby najpierw, przed załatwieniem budżetu, przeforsować reformę wyborczą. Okoliczność ta zdecydowała o zachowaniu się całej lewicy sejmowej w tej sprawie.

Narodowi demokraci tłómaczyli się później, że względy „narodowe“ zmusiły ich do takiej taktyki. Naiwne to wyjaśnienie. Istotnie, konsekwentnie przeprowadzona metoda powyższa postępowania, polegająca na tem, aby działać na złość Rusinom, faktycznie uzależniłaby od nich cały bieg spraw naszych, co doprowadziłoby do wręcz przeciwnych rezultatów, niż te właśnie, o które narodowym demokratom chodzi.

Nieszczere było też zachowanie się naszych nacjonalistów wobec ustawy socjalnej o ubezpieczeniu robotników i samodzielnych pracowników. W zasadzie akceptowali ją oni, w gruncie rzeczy jednak utrudniali jej przeprowadzenie, starając się o to, aby, pod rozmaitymi pozorami, uchwałę jej odwlec. Był nawet czas, w którym „Słowo Polskie“ wystąpiło z humorystycznym projektem, aby była ona przeprowadzona nie przez parlament, przez państwo, lecz przez sejm, przez kraj — autonomicznie. Pomysł ten nazwałem humorystycznym, gdyż: 1) tego rodzaju ustawy, wymagające olbrzymich kosztów, mogą być tylko przez państwo przeprowadzone (nawet w Niemczech, będących państwem związkowym, ubezpieczenie społeczne należy do cesarstwa, a nie do poszczególnych państw) tymbardziej, że obecny stan finansów galicyjskich, który się prędko nie zmieni, nie pozwoliłby na tę reformę; 2) kurjalny sejm galicyjski nigdyby ustawy takiej nie uchwalił, a do niekurjalnego jeszcze daleko.

We wszystkich innych sprawach, w szybkim przeprowadzeniu, ktorych szerokie koła ludności są zainteresowane — narodowi demokraci zajmują, albo wprost stanowisko wrogie względem ludu albo niewyraźne, usiłujące zamaskować ich rzeczywiste cele.

Są oni bezwarunkowo szkodliwsi od jawnych konserwatystów, co do których szerokie masy nie mają żadnych złudzeń; udają demokratów, utrudniając tylko orjentację polityczną ludziom mało jeszcze wyrobionym. W niektórych nawet sprawach, jak np. w ruskiej, stoją znacznie niżej od zachodnio-galicyjskich konserwatystów, którzy, w przeciwstawieniu do nich, gotowi są zrobić Rusinom jakieś ustępstwa.

Bardzo charakterystyczną była i jest ich polityka w lwowskiej Radzie miejskiej. Ilekroć chodzi o przeprowadzenie w niej jakiej reformy demokratycznej, albo o walkę przeciwko nadużyciom — narodowi demokraci zawsze udaremniają te usiłowania.

Tak np. sprzeciwili się zaprowadzeniu czteroprzymiotnikowego prawu głosowania do Rady miejskiej, chociaż udawali obłudnie, że są zwolennikami jej w sejmie. Skąd ta różnica? Odpowiedź jest bardzo prosta. W sejmie mogli twierdzić, że chcą tej reformy, ponieważ wiedzieli, że konserwatyści niedopuszczą do niej; w Radzie miejskiej nie mogli występować za nią, ponieważ, gdyby tak zrobili, to byłaby uchwalona, gdyż nie ma tam konserwatystów.

A przecież jak często jeszcze nieboszczyk Popławski pisał o wychowawczym znaczeniu dla mas ludowych samorządu. Zdawałoby się więc, że nasi nacjonaliści będą chcieli, aby jaknajszersze koła ludności w samorządzie miejskim, gdzie sprawy są mniej skomplikowane niż w sejmie i parlamencie, nabrały doświadczenia w sprawach publicznych, przez swój w nich udział. Przy najszerszej nawet ustawie wyborczej do Rady miejskiej we Lwowie, Rusini zyskaliby, w najlepszym razie, kilkanaście mandatów na 100 z górą (po reformie) radnych. Nie ma więc żadnego „niebezpieczeństwa narodowego", któreby powstrzymywało od zaprowadzenia czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do Rady miejskiej w stolicy kraju. A jednak, narodowi demokraci są nietylko jej przeciwni, lecz wogóle znacznemu rozszerzeniu dziś obowiązującej ustawy. Dlaczego? Dlatego, że zmniejszyłoby to ich wpływ, że reforma taka wprowadziłaby do Rady rzeczywistych obrońców interesów ludowych, że przyczyniłaby się istotnie do zdemokratyzowania tej instytucji. Odbyte niedawno wybory do lwowskiej Rady miejskiej odznaczały się jawnymi nadużyciami. Niedoręczono 2000 z górą kart wyborczych, a upominanie się o nie połączone było z ogromnymi trudnościami, gdyż tylko kilka osób wydawało je, i trzeba było stracić prawie cały dzień, aby je uzyskać, ludzie pracy byli więc bezsilni; następnie otworzono bezprawnie skrzynię z kartkami wyborczymi, znajdującą się pod kontrolą radnego Lisiewicza, w czasie jego nieobecności; skonstatowano w kilkudziesięciu wypadkach głosowanie nieboszczyków, (które odbywało się faktycznie na wielką skalę). Zdawałoby się więc, że ludzie sumienni i światli, bez różnicy przekonań, uznają wybory takie za nieważne. Tymczasem okazało się, że klika ma-

gistracka wraz z narodową demokracją głosowała za uznaniem wyborów. Radny Próchnicki, narodowy demokrata i młody teoretyk prawa państwowego, nie dostrzegł nic nieprawidłowego w wyborach i bronił gorąco ich prawomocność. „Słowo Polskie“ zaś wprost było oburzone na niektórych umiarkowanych radnych, oraz na niektóre pisma, że ośmielają się kwestjonować wybory.

Zatrzymałem się na tej sprawie obszernie, gdyż jest świeżo w pamięci wszystkich i uderza poprostu swoim cynizmem. Zarazem jest ona typowa dla postępowania narodowych demokratów.

Nie uznają oni żadnych zasad, żadnych przepisów, jeżeli te są dla nich niedogodne. Natomiast nawet jawne i szczere zwalczanie ich, oparte na argumentach, uważane jest przez nich, już w samym swoim założeniu, za „nienarodowe“. Deprawują też życie publiczne w sposób zastraszający. Ta ich czelność, pokrywania najbrudniejszych oszustw politycznych frazeologją „narodową“, ta ich sofistyka, nieuznająca żadnej logiki, ta ich zuchwałość, polegająca na atakowaniu wszystkich w sposób gołosłowny, opierająca się znowu tylko na frazeologji nacjonalistycznej — wszystko to demoralizuje w okropny sposób społeczeństwo, pozbawiając je wszelkich zasad. Frazeologja „narodowa“ giętka jak liść, zapomocą której można dowodzić rzeczy najsprzeczniejszych, nie może być drogowskazem dla narodu, lecz tylko dla politycznych szulerów i bandytów.

Narodowi demokraci wprowadzili do życia akademickiego w uniwersytecie i na politechnice dziki zwyczaj bijatyk. Uzbrojona „bojówka“ endecka, przy lada okazji, rozpoczynała swoje burdy. Jeżeli tylko jakiś wiec młodzieży postępowej miał uchwalić nieprzyjemne dla niej rezolucje, wówczas rozpoczynały się bijatyki...

Specjalne laski, siekierki, rewolwery i t. p., oto argumenty młodzieży narodowo demokratycznej.

Taktyka ta musiała wywołać i wywołała powszechne oburzenie. Profesorowie, nawet konserwatyści (oczywiście nie endecy) wolą mieć do czynienia z najradykalniejszą młodzieżą socjalistyczną, niż z dzikimi endeckimi hordami.

Bezmyślna awantura z jajkami, skierowana przeciwko namiestnikowi, za to, że miano kreować parę nowych katedr ruskich na uniwersytecie; napaść na rektora Pawlewskiego za udzielenie sali w politechnice Rusinom i mnóstwo innych zajść, oto plon

demoralizującego wpływu narodowych demokratów na młodzież. Płytkość myśli, ciasnota poglądów, brak wszelkiej tolerancji i, niszcząca wszelki krytycyzm i wszelką myśl, frazeologja nacjonalistyczna, brutalność, oto cechy duchowe narodowo demokratycznych band...

Cofnijmy się teraz nieco wstecz do 1907 roku, w którym odbyły się pierwsze wybory do Rady państwa, na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Ówczesny namiestnik Andrzej hr. Potocki popierał narodowych demokratów całą siłą swojego wpływu. Co było powodem takiego postępowania? Tego nie wiem. Być może, że: 1) sprzeniewierzenie się nacjonalistów zasadom demokratycznym i 2) kontrrewolucyjna ich akcja w Królestwie, w połączeniu z nieuzasadnionymi nadziejami, że polityka ich w Petersburgu zdoła doprowadzić do jakiś pozytywnych wyników.

Faktem jest jednak niezaprzeczonym, że narodowi demokraci uzyskali całe poparcie Potockiego. Mandatów otrzymali, wraz z tymi co przeszli do nich od ludowców, 17-ście; prócz tego zawarli ścisły sojusz ze Stojałowskim, co dało im jeszcze kilka głosów. Pan Grabski, niby taki gorący Polak, „przebaczył" Stojałowskiemu, jego dawne stosunki z żandarmerją rosyjską i z redakcją organu rządowego w Warszawie (z „Warszawskim Dniewnikiem"), oraz jego carofilską agitację w Galicji. Zaczął „zaszczycać" swoją obecnością zjazdy stojałowszczyków i zupełnie rozgrzeszył księdza prałata ze starych i nowych grzechów. Postępowanie to p. Grabskiego jest bardzo charakterystyczne i dowodzi jak nie wybredne posiada uczucia „narodowe", skoro pozwalają mu one na blok ze Stojałowskim.

Dla tego oberszulera narodowo demokratycznego posłowie Daszyński, Diamand i Hudec są złymi Polakami, za to dobrymi Polakami są Stojałowski, Fiedler, Więcek i inni tego rodzaju mężowie.

Wybory 1907 roku rozzuchwaliły do ostateczności narodowych demokratów. Odtąd zaczęli już marzyć o jaknajszybszym zdobyciu władzy w kraju. W pierwszych latach działalności narodowej demokracji w Galicji, lgnęli do nich ludzie przeważnie młodzi, wrażliwi na wszechpolskie hasła, ludzie, którzy niewłaściwie upatrywali w nich jedynych ich głosicieli i wyznawców; od chwili, kiedy narodowi demokraci sprzeniewierzyli się dążeniom

ludowym i występywać zaczęli coraz wyraźniej jako ludzie bez zasad, dążący tylko do zdobycia wpływu i stanowisk, garnąć się do nich zaczęli masowo rozmaici karjerowicze i awanturnicy, w przypuszczeniu, że nowe to stronnictwo ma przed sobą dużą przyszłość. Wybory 1907 roku wzmocniły jeszcze dopływ tych żywiołów. Niektórzy starzy nawet konserwatyści poczuli nagle „sympatję“ do narodowych demokratów, i chociaż do nich formalnie nie wstąpili, to jednak albo przeszli do sprzymierzonych z nimi podolaków, albo też zaczęli odgrywać rolę ich protektorów we własnym stronnictwie. Stary blagier, Józef Milewski, zaczął czerpać swoją wiedzę z artykułów podrzędnych nawet narodowych demokratów (np. Sadzewicza), cytując ich obficie w swojej beztreściwej książce p. t. „Zagadnienia polityki narodowej“.

Tak więc w 1907 r. a nawet w 1908 szeregi narodowej demokracyi rosły. Karność organizacyjna, solidarność, posunięta aż do przesady, wreszcie chorobliwa wprost czujność w stosunku do rzeczywistych i urojonych wrogów — zwiększały jeszcze jej siły. Wszystko to jednak nie mogło zastąpić ani braku myśli politycznej, ani znajomości stosunków w Austrji, ani wreszcie szerszego zmysłu politycznego w kierujących sferach stronnictwa. Bankructwo polityki Dmowskiego, które w 1909 roku stało się widoczne dla wszystkich, odbiło się silnym echem i w Galicji, gdzie również powstała narodowo demokratyczna fronda, podobnie jak i w Królestwie — nie mająca wyraźnej fizjonomji.

Było to pierwsze niepowodzenie nacjonalistów, które miało ten skutek, że przypływ młodzieży do ich szeregów znacznie się zmniejszył. Porażka Dmowskiego nie zdołała jednak zachwiać wiary p. Grabskiego w swoje stronnictwo, a zwłaszcza w samego siebie. Przeciwnie nawet, ten dyktator stronnictwa, był przekonany, że nadszedł czas, aby stał się faktycznym kierownikiem rządu w Galicji. Stąd też jego nadmierne pretensje i wymagania. Andrzej hr. Potocki, pod koniec swego życia, poznał swój błąd, polegający na tem, że popierał narodowych demokratów i postanowił nawet zmienić zupełnie swoją wobec nich taktykę. W sprawie tej mówił obszernie i szczerze z jednym z bardzo wybitnych posłów do Rady państwa.

W nowym namiestniku, drze Bobrzyńskim, narodowa demokracja miała wroga zdecydowanego, zarówno politycznego, jak i intelektualnego. Dr. Bobrzyński posiada umysł jasny, ścisły

i jest wrogiem frazeologji. Jako autor „Dziejów Polski w zarysie“, wykazał bardzo dużo krytycyzmu i samodzielności, wstręt do utartych frazesów i samochwalstwa narodowego. Jako polityk bystry, ocenił doskonale narodową demokrację, widząc w niej stronnictwo szkodliwe dla państwa, kraju i narodu polskiego. Zapewne uderzyć go musiało podobieństwo frazesów szlacheckich z okresu upadku Polski z frazeologją narodowo demokratyczną. Już jako historyk, dr. Bobrzyński wykazywał konieczność załatwienia rozmaitych antagonizmów państwowych, nie czekając, aż dojdą do najwyższego napięcia. Z tego też względu był i jest za przeprowadzeniem ugody polsko-ruskiej.

Objąwszy rządy, nie obrał wobec Rusinów drogi represji. Nie podobało się to narodowym demokratom, którzy pragnęli mścić się na Rusinach i żądali od namiestnika twardej wobec nich polityki, nie określając jej bliżej zresztą. Nie podzielam ogólnych polityczno-społecznych poglądów namiestnika Bobrzyńskiego, rozumiem dobrze, że jest konserwatystą zachodnio-galicyjskim i prowadzi politykę w tym duchu. Okoliczność ta jednak nie może mącić mojego o nim sądu. Muszę też przyznać na ogół, że rządy dra Bobrzyńskiego w porównaniu z rządami innych namiestników galicyjskich, wyróżniają się pod niektórymi względami dodatnio. Przedewszystkim widzę w nich myśl polityczną, myśl przeprowadzenia ugody z Rusinami, myśl płodną, urzeczywistnienie której będzie pod każdym względem korzystne dla kraju i dla całego narodu. Następnie przyznać też muszę, że pomimo trafiających się od czasu do czasu faktów samowoli administracji państwowej, obecnie są one znacznie mniejsze i rzadsze, niż były za poprzedników dra Bobrzyńskiego. Prasa ulega rzadszym stosunkowo konfiskatom, a zebrania i stowarzyszenia się swobodniejsze, niż dawniej.

Namiestnik Bobrzyński prowadzi swoją politykę konserwatywną, która jednak nie jest równoznaczna z zastojem; opierając się na zachodnio-galicyjskich konserwatystach, demokratach bezprzymiotnikawych (obecnie na powstałej z nich demokracyi polskiej, oraz na ludowcach, związanych ze Stapińskim) — robi on od czasu do czasu pewne koncesje wszystkim swoim sojusznikom i dlatego polityka jego, konserwatywna na ogół, nie posiada cech wyłączności i zacofania. Dr. Bobrzyński pragnął ugodę polsko-ruską poprzedzić przez pewne koncesje na rzecz Rusinów,

koncesje zresztą niezbyt duże i bynajmniej nie zagrażające bytowi Polaków w Galicji wschodniej. Ta jego polityka spotkała się z opozycją podolaków, narodowych demokratów, a po części i frondy ludowej. Każda nominacja Rusina na jakąś posadę wywoływała krzyk prasy nacjonalistycznej.

Marszałek Badeni nie cieszył się również i nie cieszy sympatją narodowych demokratów, którzy zarzucali mu także „pobłażliwość“ i skłonność do ustępstw wobec Rusinów.

Nie ulega wątpliwości, że polityka narodowej demokracji w Zaborze rosyjskim, a zwłaszcza polityka Dmowskiego i najbliższych mu ludzi w stronnictwie, miała i ma wpływ ujemny na politykę Grabskiego i jego partji.

Istotnie: odkąd Dmowski rozpoczął akcję neosłowiańską, celem pozyskania żywiołów nacjonalistyczno - konserwatywnych w Rosji, a przez nich i rządu carskiego; odkąd na różnych zjazdach zaczął się bratać z Bobryńskim i podobnymi mu indywiduami; odkąd wreszcie usiłował przedstawić u nas i we Francji sprawę polską, jako czynnik doniosły w walce świata giermańskiego ze słowiańskim — odtąd walka narodowej demokracji w Galicji przeciwko ustępstwom na rzecz Rusinów zaostrzyła się jeszcze.

Dmowski i jego poplecznicy są tego zdania, że nie należy nam popierać innych narodów w Rosji uciskanych, gdyż to rozdrażnia rząd carski i te sfery społeczne, które są do niego zbliżone. Skutkiem tego i w Galicji, zdaniem ich, nie należy robić koncesji ukraińcom, a tłumić ruchu moskalofilskiego, gdyż to drażni Rosję.

Jednak Dmowski jest o tyle ostrożny, że poglądu tego wyraźnie nie wypowiedział; zrobił to natomiast dość niezręcznie podrzędny dziennikarz narodowo demokratyczny, a jego wielbiciel, Antoni Sadzewicz, w niektórych artykułach w „Gazecie Warszawskiej“, w których, nawiązując do antyrosyjskich przemówień posłów ukraińskich w parlamencie i delegacjach — usiłował przekonać publicystów rosyjskich, że Polacy, zgodnie z interesami Rosji, zwalczają ukraińców. Poglądy tego rodzaju w zakordonowej prasie narodowo demokratycznej wygłaszane były nieraz. Niezawodnie Dmowski stara się przez p. Grabskiego i innych

prowadzić jaskrawą antyruską politykę, utrudniać przeprowadzenie ugody polsko-ruskiej, aby potem chwalić się w Petersburgu, przed rozmaitymi stronnikami rządu, że jego polityczni przyjaciele zwalczają w Galicji wrogów Rosji.

Wszyscy pamiętamy niefortunny projekt Buzka uznania w Galicji obok Rusinów, i Rosjan za rzeczywistą grupę narodową. Ilekroć mowa jest o uniwersytecie ruskim, narodowi demokraci zastrzegają się, że nie można go dać tylko ukraińcom, lecz wszystkim Rusinom, mając tu na myśli i moskalofilów.

Dmowski, w swojej książce francuskiej p. t. „La Question polonaise", usiłując wykazać doniosłość kwestji polskiej w walce między światem giermańskim a słowiańskim i charakteryzując neoslawizm, do którego przywiązuje wielką wagę, podnosi tę okoliczność, że Polacy w Austrji będą usiłowali wpłynąć na zagraniczną jej politykę w kierunku antyniemieckim.

Pogląd powyższy wypowiada nawet kilkakrotnie*). Natomiast nic nie mówi o tem, że Polacy powinni w Austrji wpływać na politykę anty-rosyjską.

Z Austrji wogóle Dmowski nie jest zbyt zadowolony. Mówiąc o czasach absolutyzmu, wypowiada śmieszny pogląd, że rząd austrjacki, celem osłabienia Polaków, sztucznie wytworzył odrębny naród ruski (ukraiński**). Mówiąc o czasach późniejszych, już po ustaleniu konstytucji i autonomji Galicji, twierdzi, że Austrja bądź co bądź, pomimo wszystkich zmian, pozostała, ze względu na swoje instytucje i na swój duch, państwem niemieckim***). Uważa też, że stosunek Galicji do państwa, nie został jeszcze uregulowany.

Zapewne także pod wpływem Dmowskiego, galicyjscy demokraci narodowi, w czasie rozkwitu neoslawizmu, zalecali Austrji zbliżenie się do Rosji, nie dawno „Słowo Polskie" przypomniało to, chwaląc się tem.

Wogóle łączność tutejszych nacjonalistów z grupą Dmowskiego w Królestwie, wysługującą się rządowi rosyjskiemu i rosyjskim żywiołom wstecznym — jest bardzo szkodliwa. Narodowi demokraci, wbrew legiendzie którą sami stworzyli, iż stali się

*) Pierwszy raz mówi o tem na str. 25. cytowanej pracy.

**) Str. 52 ta sama praca.

***) Str. 125 to samo.

obrońcami Galicji, wyśmiewanej jakoby przez postępowców i socjalistów — zawsze uważali ją za teren dla Polski podrzędny.

Popławski pisał jeszcze w r. 1900, w „Przeglądzie Wszechpolskim“ co następuje:

„Przedewszystkim błędem jest... twierdzenie, że autonomja narodowa w Galicji, ma jakieś szczególne, decydujące znaczenie dla sprawy polskiej. Nie lekceważymy bynajmniej tych swobód politycznych, jakie Galicja posiada i ich dodatniego wpływu na rozwój naszej sprawy narodowej. Ale środek ciężkości naszej sprawy i naszej siły gdzieindziej spoczywa. Gdyby Galicja przeszła pod panowanie innego państwa, np. Rosji, byłoby to, w warunkach dzisiejszych, dotkliwą klęską dla naszej sprawy, dla naszych instytucji narodowych, ale nie decydowałoby jeszcze o naszej przyszłości, w pewnych okolicznościach, może nawet okazałoby się dla niej korzystnym. Przypuśćmy fakt w rzeczywistości niemożliwy, że straciliśmy zupełnie Galicję, że zniknęła ona z powierzchni ziemi, wraz z całą autonomją narodową, szkołami i urzędami polskimi, ze wszystkim, co tu istotnie życie narodowe stanowi, i co tylko jest blichtrem patrjotycznym. Czy naród polski wskutek tego przestałby istnieć, straciłby podstawy bytu, nadzieję zachowania kulturalnej i odzyskania politycznej samodzielności? Nie! Tego nikt powiedzić nie może“*).

Jest to typowe narodowo demokratyczne bałamuctwo. Takie rozumowanie nic nie wyjaśnia. W ten sposób powiedziećby można o każdym kraju. Gdyby Królestwo zniknęło, albo Poznańskie z Prusami i Szląskiem, to także pozostałoby jeszcze kilka miljonów Polaków z nadzieją na lepszą przyszłość. Popławski, chociaż się zastrzega, że nie lekceważy swobód politycznych w Austrji i naszych instytucji narodowych, faktycznie jednak, widocznie za nic je miał. Również naiwnym jest jego stanowisko wobec możliwego przyłączenia Galicji do Rosji.

Rozumowania takie bałamucą tylko ludzi.

A oto, jak o kilka stron dalej, w tym samym artykule, charakteryzuje Popławski polityków galicyjskich:

„Politycy galicyjscy są przeważnie, nie tylko politykami słabej głowy, ale i marnego charakteru. Przytaczanie faktów byłoby uważane za plotkarstwo (ładna wymówka na uzasadnienie goło-

---

*) Pisma polityczne, tom IX, str. 234.

słowności, uwaga autora), zaznaczyć jednak ogólnikowo trzeba, że niewielu znaleźć można, którzyby mięli czyste imię. Niema między nimi zbrodniarzy, bo niema wogóle ludzi wielkiej miary i dużego temperamentu, ale sporo jest tuzinkowych spekulantów, szwindlarzy i zwyczajnych szubrawców w życiu prywatnym"*).

Jestem socjalistą, wolnomyślicielem i t. d. Od lat z górą 10-ciu pisuję do pism w Królestwie, o sprawach galicyjskich, z punktu widzenia swoich poglądów. Nigdy jednak nic podobnego nie napisałem.

Przytoczyłem powyższe ustępy, aby wykazać:

1) Niedocenianie przez narodowych demokraków, znaczenia Galicji dla naszego narodu;

2) lekceważenie przez nich i niezrozumienie dodatniej roli Austrji, jako państwa dla nas;

3) przesadny sąd ich o cechach polityków galicyjskich.

Poglądy takie wypowiadał Popławski w 1900 r. Dmowski od chwili, kiedy się zrobił kierownikiem polityki „polskiej" w Rosji, tymbardziej lekceważył Galicję, i chętnieby gotów w niej porobić różne „eksperymenty", byle nareszcie zjednać dla „sprawy polskiej" reakcjonistów rosyjskich.

Tym się też tłómaczy, coraz większy opór narodowych demokratów, przeciwko ustępstwom na rzecz Rusinów.

Nie będę naśladował naszych nacjonalistów, i nie powiem, że Dmowski przekupiony został z Grabskim, przez rząd rosyjski. Powiem jednak, że ci panowie są lekkomyślni i naiwni, aż do niepoczytalności w szerszej polityce, że są zarozumiali i uparci, i że dużo już przynieśli szkody naszemu społeczeństwu i w przyszłości, o ile nie zostaną pozbawieni wpływu, przyniosą jej więcej jeszcze.

Począwszy od 1909 roku, narodowi demokraci w Galicji, rozpoczęli wysiłki, celem obalenia ludzi, stojących u steru władzy w kraju; chodziło im o usunięcie od rządów dr. Bobrzyńskiego, Stanisława hr. Badeniego i prezydenta sądu Tchórznickiego.

Wszyscy ci dygnitarze, okazali się raptem „nienarodowi". P. Grabski wprawdzie, nie mógł mieć nadziei zastąpienia na sta-

*) Pisma polityczne, II tom, str. 237 i 238.

nowisku któregokolwiek z nich, sądził jednak, że po ich obaleniu przyjść mogą ludzie inni, bądź to należący do narodowej demokracji, bądź też sympatyzujący z nią, którymi on rządzić będzie mógł tak, jak rządzi prezesem stronnictwa, do którego należy — panem Janem Gwalbertem Pawlikowskim. P. Grabski marzył więc, że czas się zbliża, w którym „rząd", jeżeli już nie „ogólno-narodowy", to przynajmniej krajowy, faktycznie w jego znajdzie się rękach.

Niestety, marzenia te pozostały marzeniami.

Namiestnik dr. Bobrzyński, z godną uznania stanowczością i cywilną odwagą, odpierał niecne ataki na siebie bandy wszechpolskiej, dając jej uczuć, że on a nie oni, stoją na czele rządu. Nie pomogły endekom i intrygi podolaków przeciwko namiestnikowi, pozostał on na swoim stanowisku.

Również nie udał im się i atak przeciwko dwu innym dygnitarzom, marszałkowi Badeniemu i prezesowi Tchórznickiemu.

P. Grabski był rozczarowany i zmartwiony, ale nie dał za wygrane.

A co zrobił p. Głąbiński? Nie zupełnie się zgadzał z panem Grabskim, ale utraciwszy na swoją niekorzyść, a na jego korzyść, wpływ we własnych szeregach w kraju, nie śmiał rozpocząć z nim walki.

P. Głąbiński jest czkowiekiem pracowitym, dobrym może do małych spraw, nigdy jednak nie był i nie jest politykiem szerszej miary. Nie posiada wybitnej indywidualności, lecz jest człowiekiem pod każdym względem miernym. Wyjechawszy w górę przez frazesy nacjonalistyczne, nie mógł i nie może z nimi zerwać. Jako człowiek środka, nie lubiący walki, nie godzi się z p. Grabskim co do taktyki, ale podziela jego „zasady". Głąbiński ma więcej wiadomości z zakresu polityki i zna lepiej teren wiedeński od p. Grabskiego, ale „wiedza" ta nie zrobiła z niego polityka samodzielnego.

P. Głąbiński, jak i jego koledzy, nie miał i nie ma żadnej samodzielnej myśli politycznej, żadnego programu. Umie wyjednać od czasu do czasu, pewne rzeczy, dla niektórych instytucji krajowych, i umie krzyknąć „nie pozwalam", kiedy chodzi o koncesje dla Rusinów, poza tem jednak jego „twórczość" i „samodzielność", nie przejawiają się zupełnie. Ponieważ sprawa kanałów odgrywa dziś wielką rolę, ponieważ stała się przyczyną ostatniego

przesilenia w gabinecie Bienertha, muszę więc z konieczności na niej się zatrzymać, choćby tylko w krótkości.

Wiadomo, że dr. Körber przeforsował w parlamencie ustawę o kanałach w 1901 r,, w nadziei, że przyczyni się ona do osłabienia antagonizmów narodowościowych, do odwrócenia od nich uwagi, i do skierowania jej ku sprawom gospodarczym.

Żywioły agrarne w Galicji, które do dziś dnia odgrywają w niej rolę przeważającą, nie troszczyły się o to aby rząd przystąpił do realizacji tej ustawy. Nieboszczyk Dzieduszycki kpił nawet z kanałów, wygłaszając o nich różne dowcipy, które do dnia dzisiejszego powtarzają. W 1905 r. Daszyński wystąpił z inicjatywą, aby Koło Polskie zażądało od rządu wykonania ustawy kanałowej. Ówczesny prezes Koła, wspomniany wyżej, hr. Dzieduszycki, oświadczył mu, że reprezentacja polska ufa rządowi, i że nacisku na niego wywierać nie widzi potrzeby.

A co robili wówczas narodowi demokraci, co robił p. Głąbiński w Kole? Oni także ufali, że rząd wybuduje kanały.

Ponieważ międzynarodowy socjalista Daszyński, wystąpił z inicjatywą powyższą, w sprawie kanałów, więc stronnictwa „narodowe“, musiały iść przeciwko niemu. Oto logika.

Była jeszcze i inna przyczyna owej powściągliwości Koła w tej sprawie.

Bało się ono występować z energicznym przedstawieniem do rządu z dwu względów:

1) Aby nie żądał on koncesji dla Rusinów;

2) aby nie forsował zbytnio reformy wyborczej.

Sprawa kanałowa, nie postąpiła więc naprzód. Wreszcie w 1910 r., po olbrzymich kosztach spowodowanych, przez aneksję Bośni i Hercegowiny — rząd oświadczył, że nie ma możności przeprowadzenia ustawy kanałowej, że koszty jakieby ono pociągnęło za sobą, są znacznie większe, niż poprzednio przypuszczano. Minister finansów Biliński, usiłował szczegółowo pogląd ten rządu uzasadnić...

Oczywiście, kanały były i są bardzo potrzebne, należało i należy starać się koniecznie, o ich przeprowadzenie. Nie podobna jednak, winy niewykonania ustawy kanałowej z 1901 r., zwalać wyłącznie na barki ostatniego rządu, a p. Bilińskiego w szczególności. Winne jest przedewszystkiem Koło Polskie, które w 1905 roku, nie usłuchało mądrej rady Daszyńskiego. Winny jest Agie-

nor hr. Gołuchowski, który, nie skorzystał z wojny rosyjsko-japońskiej, i nie przeprowadził wówczas aneksji Bośni i Hercegowiny, która prawdopodobnie, nic prawieby nie kosztowała. dr. Biliński, będąc nawet ministrem finansów, nie był w stanie robić cudów. Zastawszy pustą kasę państwową, spotkawszy się z oporem wpływowego ministra Weisskirchnera, oraz z żądaniami ministra wojny — nie mógł wprowadzić w życie ustawy kanałowej, ani też oznaczyć, choćby termin jej zrealizowania. Izba Panów wystąpiła wprost przeciwko budowie kanałów, i nikt z Polaków, prócz prof. Smolki, nie odezwał się w niej, w obronie ustawy 1901 r. Przyjaciel narodowych demokratów, Leon hr. Piniński milczał. Polityk ten przemawia wówczas tylko, kiedy są na porządku dziennym reformy demokratyczne, aby je pogrzebać.

Stosunek narodowych demokratów do ministra Bilińskiego był początkowo przyjazny. Chcieli oni chętnie wyzyskać jego wielkie wpływy dla siebie, zresztą p. Głąbiński, jako profesor, zawdzięczał karjerę swoją p. Bilińskiemu i później jeszcze, doznawał od niego dużo objawów życzliwości. Z chwilą jednak, kiedy p. Biliński udzielił, z kasy państwowej, poważną sumę na likwidację Banku parcelacyjnego, chcąc ratować liczne koła włościan od nędzy i odwrócić krach finansowy, niektórych instytucji krajowych — wówczas, w oczach narodowych demokratów, stał się szkodnikiem „antynarodowym“. Wszechpolacy walczyli ze Stapińskim i chcieli, aby Bank parcelacyjny upadł, rujnując włościan, co mogłoby zachwiać wpływy wodza ludowców, wśród chłopów. Pan Biliński odwrócił tę katastrofę. Stąd wściekłość na niego.

Rozpoczęły się napaści na p. Bilińskiego: zarzucono mu, że dla celów politycznych poparł Bank parcelacyjny, a przez to i p. Stapińskiego. Oczywiście cel polityczny mógł tu odgrywać rolę, i nawet napewno odgrywał, ale ponieważ były dostateczne motywy gospodarcze do udzielenia pieniędzy na ratowanie Banku, więc nie można obwiniać p. Bilińskiego.

Narodowa demokracja skorzystała ze sprawy kanałów, aby spowodować przesilenie gabinetowe, któreby umożliwiło jej członkom zdobycie foteli ministerjalnych. Gdyby nacjonalistom naszym chodziło nie o łup, ale rzeczywiście o kanały, to nie zadowoliliby się dymisją panów Bilińskiego i Dulęby, lecz domagaliby się ustąpienia całego gabinetu, a w każdym już razie ministra Weisskirchnera. Ponieważ jednak to było trudne, zadowolili się

więc obaleniem dwu ministrów Polaków. P. Głąbiński został nareszcie ministrem. Fakt ten oczywiście dla kraju nie miał żadnego znaczenia. P. Głąbiński nie jest osobistością wybitną i czego Biliński nie mógł zrobić, pomimo swoich olbrzymich stosunków, pomimo swoich wielkich zdolności, tego napewno Głąbiński nie zrobi. Byłoby zaś naiwnością przypuszczać, że obecny minister kolei jest lepszym Polakiem od dra Bilińskiego.

Drugiej teki ministerjalnej narodowej demokracyi nie udało się dostać. Otrzymał ją wprawdzie p. Zaleski, o którym mówiono, że jest podolakiem i którego nacjonaliści pragnęli widzieć na miejscu dra Bobrzyńskiego, okazało się jednak, że nowy minister dla Galicji jest człowiekiem, orjentującym się dobrze w sytuacji, zwolennikiem ugody polsko-ruskiej, nieskłonnym podlegać podszeptom p. Grabskiego.

W krótkim stosunkowo czasie, po objęciu ministerstwa kolejowego przez p. Głąbińskiego, br. Bienerth rozwiązał parlament, robiąc to właściwie bez potrzeby. Do rozwiązania parlamentu, Koło polskie nie uzyskało żadnych poważnych, ściśle określonych, zobowiązań od rządu, dotyczących budowy kanałów. Przeciwnie, nawet rząd dał poznać „Kołu“, że o kanale Dunaj-Wisła mowy być nie może, że w najlepszym razie zbudowany może będzie wewnętrzny kanał galicyjski. Prasa narodowo demokratyczna, po tym oświadczeniu rządu, chcąc ułatwić stanowisko p. Głąbińskiego, zaczęła dowodzić („Słowo Polskie“) raptem, że kanał Dunaj-Wisła nie tylko potrzebny nie jest, lecz że przyniósłby nawet nam szkodę.

Zdawało się, że skoro p. Głąbiński żadnych poważnych gwarancji od rządu, w sprawie kanałów, nie otrzymał, i że skoro rząd parlament rozwiązał, aby rządzić na podstawie zwalczanego przez niego § 14 — to nie może on nadal brać w nim udziału. Oczekiwano też, że poda się do dymisji. Tak się jednak nie stało. Wolał pozostać u władzy.

Narodowi demokraci prowadzą w kraju skrajnie opozycyjną taktykę, w Wiedniu zaś są bardzo mało wymagającymi. Bałamucą tylko przez to swoich wyborców, którzy nierozumieją co ta podwójna buchalterja w polityce właściwie oznacza.

Zbliżające się wybory będą walną bitwą pomiędzy demokracją polską, konserwatystami krakowskimi i ludowcami, idącymi z panem Stapińskim, a narodowymi demokratami, podolakami

i stojałowczykami. Rząd krajowy zajął wobec nacjonalistów i podolaków stanowisko nieprzychylne. Jest to zupełnie zrozumiałe i słuszne.

Istotnie: interesy państwa i kraju wymagają przeprowadzenia ugody polsko-ruskiej, bez której, ani reforma wyborcza do sejmu, ani reforma administracyjna, ani sanacja finansów krajowych, ani tembardziej rozszerzenie autonomji krajowej — przeprowadzonymi być nie mogą.

Ugodzie tej stoją na przeszkodzie narodowi demokraci i podolacy, dlatego też opozycja ich musi być koniecznie złamana. Współczesne państwo konstytucyjne musi się opierać na porządku prawnym i musi dążyć do wyrównania rozmaitych antagonizmów. Zwlekanie z ugodą polsko-ruską jest wprost niebezpieczne i grozi sparaliżowaniem wszelkiej działalności sejmu. Ani korona, ani rząd centralny nie mogą się zgodzić, aby banda fanatyków narodowo demokratycznych, w połączeniu z zacofaną szlagonerją podolską — uniemożliwiały prawidłowy bieg spraw.

Nasz interes narodowy, oraz interesy szerokich kół ludności — wymagają również załagodzenia sporu polsko-ruskiego.

Na razie chodzi o to aby stworzyć znośne warunki dla stron obu.

Nie chodzi tu obecnie o podział kraju, lecz o:

1) reformę wyborczą do sejmu, uwzględniającą żądania ruskie;

2) o założenie uniwersytetu ruskiego (ukraińskiego), a nie ukraińsko-rosyjskiego;

3) wreszcie o oddzielenie kulturalno-narodowościowych spraw polskich od ruskich.

Można to osiągnąć zachowując dziś jedność kraju. Taktyka narodowo demokratyczna grozi nam wojną domową i zatargiem z koroną, który stanowczo dla nas pożądany być nie może, i doprowadziłby tylko do znacznego zmiejszenia wpływu naszego w Austrji*).

Wszyscy politycy obeznani z terenem wiedeńskim rozumieją konieczność ugody polsko-ruskiej, rozumie ją dr. Biliński, rozumie ją minister Zaleski, może nawet p. Głąbiński ją rozumie

*) „Słowo Polskie“ znowu dziwić się będzie, że uznaję doniosłe znaczenie korony, będąc socjalistą. Otóż uznawać je muszę patrząc trzeźwo na rzeczy.

w głębi duszy, ale boi się p. Grabskiego i musi robić co ten mu zaleci.

Dr. Bobrzyński, jako namiestnik cesarza, jako zarządca Galicji i Polak, ma prawo i obowiązek zwalczania narodowej demokracji i jej przyjaciół. — Ma prawo tworzenia bloków, celem zdobycia dla siebie większości w Kole. Nie ma prawa tylko robić i tolerować nadużyć administracyjnych przy wyborach.

Namiestnik Bobrzyński musi traktować narodową demokrację jako stronnictwo niepewne, które łatwo ulegać może wpływom dla państwa austrjackiego szkodliwym*). Obecnie już, jak to widać z jednego artykułu w piśmie „Vaterland", w sferach decydujących z niedowierzaniem spoglądają na narodową demokrację.

Bez względu na to jaki przyjmą obrót wybory, dziś już stwierdzić można, że narodowa demokracja bankrutuje; niepomyślne dla niej wybory przyśpieszą tylko proces jej rozkładu. Czas już aby społeczeństwo nasze otrząsło się z tego stanu w jaki je pogrążył rozrost narodowej demokracji. Czas już, aby żywioły szczerze demokratyczne i postępowe energicznie zwalczały nacjonalistów. Nie te mandaty są zagrożone narodowo w których stają socjaliści, lecz te w których kandydują narodowi demokraci i ich przyjaciele.

Aby narodowa demokracja upadła, trzeba nie tylko, aby jej organizacja została rozbita, aby jej posłowie zasiadali w małej tylko liczbie w parlamencie i sejmie, lecz także i tego, aby społeczeństwo wyzwoliło się z pod władzy szumnych frazesów nacjonalistycznych, nie mających poważnej treści, aby zagadnienia społeczno-polityczne traktowało krytycznie, aby chciało myśleć ściśle, opierając się na faktach rzeczywistych, a nie na urojeniach.

Narodowa demokracja jest niebezpiecznym wrzodem na ciele naszego nieszczęśliwego i biednego narodu. Wrzód ten trzeba przeciąć...

---

*) „Słowo Polskie" dziwić się znowu będzie, że, będąc socjalistą, dbam o Austrję. Otóż wyznaję otwarcie, że zarówno z polskiego, jak i z socjalistycznego stanowiska — niezależna i silna Austrja jest potrzebna.

ZAKOŃCZENIE.

Niechciałbym się rozstać z czytelnikami w tym przeświadczeniu, że sądzić będą o mnie, że tylko neguję a nie daję żadnych wskazań pozytywnych dotyczących polityki galicyjskiej. Zaznaczyłem już na wstępie, że nie piszę programu, lecz krytykę narodowej demokracji. Już jednak, z samej krytyki czytelnicy przekonać się mogli co uważam za konieczne w najbliższym czasie dla Galicji.

Kraj nasz jest zapuszczony i potrzebuje rozmaitych reform społeczno-politycznych i gospodarczo-kulturalnych. Reformy te wymagają wielkich środków materjalnych, które znowu są w ścisłej zależności od sanacji finansów krajowych i od samodzielności skarbowej Galicji, nierozłącznie związanej z rozszerzeniem jej autonomji.

Ani żywioły szczerze demokratyczne, ani Rusini nie mogą się zgodzić na rozszerzenie autonomji naszego kraju, bez daleko idącej demokratyzacji jego instytucji, bez zawarcia ugody polsko-ruskiej, dogodnej dla stron obu, takiej, która, chociażby nie usuwając wszystkich starć i antagonizmów, umożliwiała jednak pokojowe współżycie obu narodów.

Galicja potrzebuje przemysłu, który nie da się pomyśleć bez inteligientnych robotników, bez rozwiniętej inicjatywy jednostek, bez dobrej administracji i t. d.

Trzeba podnieść poziom kulturalny społeczeństwa, ułatwić rozmaitym jego grupom organizowanie się, trzeba aby kraj przyszedł z pomocą inicjatywie prywatnej, aby ułatwił jej rozmaite czynności, przez usunięcie przestarzałych przepisów biurokratycznych, przez popieranie jej w różnych formach.

Aby się to wszystko stać mogło trzeba: otworzyć podwoje naszych instytucji krajowych dla najszerszych kół społecznych obojga płci, aby umożliwić jak najszybsze ujawnienie się talentów i prędki ich rozwój; zaprzestać jałowych waśni nacjonalistycznych, a przynajmniej ograniczyć je jaknajbardziej.

Demokratyzacja społeczeństwa, pokój narodowościowy, szeroka działalność wśród mas ludowych — nie są możliwe bez współudziału z socjalistami. Nie chodzi tu oto, aby wszyscy demokraci i postępowcy wejść mieli do szeregów socjalistycznych, lecz o to, aby tam, gdzie to jest możliwe, pracować wspólnie, albo przynajmniej sobie nie przeszkadzać.

Tymczasem u nas dzieje się tak, że skoro socjaliści wystąpią z jakąś inicjatywą, to albo zbywa się ją milczeniem, albo się ją zwalcza.

Nowo powstałe Polskie Stronnictwo Postępowe zrozumiało, że demokracja nie może się obejść bez współdziałania, choćby tylko na pewnych polach z socjalistami.

Polskie Stronnictwo Postępowe mające piękną przyszłość przed sobą, występuje po raz pierwszy na szerszą arenę pracy publicznej — wystawiając we Lwowie dwu swoich kandydatów.

Wejście ich do parlamentu i do Koła przyczyni się do skonsolidowania naszych żywiołów demokratycznych, do nadania im siły i życia nowego.

Przed kilku dniami, „Czas“, zupełnie gołosłownie, zaatakował członków Polskiego Stronnictwa Postępowego, zarzucając im demagogję. Pogląd to zupełnie błędny, nowe to stronnictwo dalekie jest od popierania fantastycznych pomysłów, żąda takich reform, które światłe rządy zachodnio-europejskie przeprowadzają same z inicjatywy własnej. Polskie Stronnictwo Postępowe jest gorąco patrjotyczne, ale zarazem wrogie wszelkiej nacjonalistycznej demagogji. Członkowie jego nie są „nowymi ludźmi“. Dali się już poznać z jaknajlepszej strony w lwowskiej Radzie miejskiej.

Program Polskiego Stronnictwa Postępowego uwzględnia właśnie wszystkie najżywotniejsze postulaty kraju i dąży do:

1) Demokratyzacji rzeczywistej instytucji krajowych;
2) ugody polsko-ruskiej, korzystnie dla stron obu;
3) rozszerzenia autonomji krajowej;
4) uprzemysłowienia kraju;
5) przeprowadzenia budowy dróg wodnych.

Narodowi demokraci dążą do przeszkodzenia wyborowi wielu pożytecznych posłów, miejmy nadzieję że im się to nie uda, że wyborcy wypowiedzą się przeciwko nim.

Od zbliżających się wyborów zależyć będzie kierunek całej polityki Koła, przez szereg lat najbliższych, a nawet wiele spraw rozstrzyganych w sejmie, na który skład przyszłego Koła mieć będzie niezawodnie duży wpływ moralny.

Tak więc z wielu względów zbliżające się wybory do Rady państwa mieć będą doniosłe znaczenie.

Inne ważniejsze prace tegoż autora:

Zarys podstaw socjologji ogólnej. Lwów 1900 r. Wyczerpane. Nowe, znacznie zwiększone wydanie w przygotowaniu.

Anarchizm Współczesny. Lwów 1902 r.

To samo po rosyjsku: **Sowremiennyj Anarchizm.** Petersburg 1907 r. Wydanie czeskie tego dzieła zostało przez autora bardzo znacznie zwiększone: **Soucasny Anarchismus.** v. Prazu 1910.

Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji. Warszawa 1907 r. To samo po rosyjsku: **Anarchizm w sowremiennom socjalno politiczeskom dwiżenji w Rossii.** 1904. r. Dwa wydania Jodki i Popowej.

Nowy kierunek w socjalizmie Europejskim. Lwów 1905 r. (pod pseudonimem Mazowieckiego).

Historja polskiego ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim. 1904. r. (pod pseudonimem Mazowieckiego).

Współczesne prądy umysłowe i polityczne. Serja I. 1903 r. Na wyczerpaniu.

Współczesne prądy umysłowe i polityczne. Serja II. 1904 r,

Autonomja i Federacja w ustroju państw konstytucyjnych. 1904 r.

To samo po rosyjsku: **Awtonomja i Federacja.** Moskwa 1907.

Politiczeskija partji w Polsze. (pod pseudonimem Mazowieckiego).

Federalizm a polityka Socjalistyczna. Kraków 1907.

To samo po rosyjsku, gruzińsku i w żargonie.

Rewolucja Rosyjska Tom I. 1909 r.

To samo po rosyjsku: **Istorja russkawo rewolucjonnawo dwiżenja.** Petersburg 1909 r.

To samo po niemiecku: **Geschichte der russische Revolution.** I. B. Gotha 1910 roku.

Rewolucja Rosyjska Tom II. 1911 r.

Geschichte der russischen Revolution II. B.

W druku:

Rewolucja Rosyjska Tom III.

W przygotowaniu:

Naród, studjum socjologiczno-polityczne.